

GŁOS WIELKOPOLSKI

Nr 119

Cena 10 zł



Rok VI AB

Poznań, 1 maja 1950 r.

119

DZIŚ w numerze:

Marieffa Szaginan

Bohater
radzieckich czasów

Zygmunt Narski

W Czerwonaku
komin dymi

Czerwień cegieł
najpiękniejszy
szandar

Jerzy Putrament

Pochód

Wiele już lat upłynęło od pamiętnego roku 1890 — gdy po raz pierwszy robotnicy wyszli na pierwszą majową manifestację. Wyzli początkowo nielicznie — napadani brutalnie przez policję, rozpędzani kolbami, bagnietami i kulami. Co roku wielu z nich ginęło, wielu odnosiło rany lub szło do więzienia. Ale manifestacje

nie ustawały. Były coraz potężniejsze. Już nie mała garstka manifestantów, a ogromny tłum płynął ulicami miast całego świata. W tym dniu łączyła się czerwień sztandarów majowych wszystkich narodów. Czerwony sztandar płynął ponad trony, granice państw i części świata. Bratał pracujących w solidarnej walce o lepszy, sprawiedliwy świat bez ucisku i wyzysku. 1 Maja został bowiem w założeniu swym ustanowiony jako święto międzynarodowej solidarności i walki.

Dziś klasa robotnicza przodująca siłą narodu, odniosła w wielu krajach zwycięstwo. Czerwony sztandar łopocze dumnie nad krajami, zamieszkiwanymi przez niemal połowę ludzkości.

Czyż mogli pierwsi uczestnicy majowych manifestacji przypuszczać, że ich idea będzie odnosić tak wspaniałe zwycięstwa?

Oni tego byli niezachwianie pewni. Wiedzieli, że walka tysięcy toruje drogę milionom, a jednostki — wyzyskiwacze muszą przegrać walkę — prędzej czy później — z milionami wyzyskiwanych, że jednak dla tego zwycięstwa trzeba długo i zmuśnię pracować, bez oglądania się na straty i klęski. Ileż krwią robotniczej przelali żandarmi i „ochranicy“ carscy, nim rok 1917 zmógł ich burzę rewolucyjną razem z państwem cara, ksiąząt, hrabiów, czynowników i popów? A jednak możliwa praca organizatorska rewolucyjnej partii przodującej klasy wydała konkretne owoce: państwo radzieckie, socjalistycznej demokracji, które postawiło oprzeć się u zarania swego istnienia koalicji największych

— państw kapitalistycznych świata.

Burżuazja od początku — patrzyła z trwogą na rosnącą potęgę majowych manifestacji. — Im więcej było czerwonych sztandarów, tym więcej sił przemocy — policji i wojska, a w czasach nowszych i bojówek faszystowskich — mobilizowano do walki z narastającym ruchem. Burżuazja nie poprzestawała zresztą tylko na mechanicznej, fizycznej przemocy. Usiłowała rozbijać manifestacje majowe, i nie tylko majowe, od wewnątrz. Nasyłano agentów, próbowano złamać solidarność — tę największą siłę pracujących — rozczłonkować masy na grupy i grupki.

1 Maj tym próbom zaprzeczał. Manifestacji tego dnia nie byli w stanie powstrzymać w okresie międzywojennym nawet tak rutynowani prawicowi zdrajcy, jak: Pużak, Zaremba i ich kompani, z piłsudczykowskiego gniazda dywersji wyrosli.

1 Maja łamał przegrody ówczesnych, sztucznie stwarzanych przegród przynależności partyjnych. Ileż to razy wbrew dyrektywom pracowniczemu kierownictwa robotnicy PPS-owcy występowali solidarnie z rewolucyjnymi robotnikami KPP i bezpartyjnymi pod hasłem: Precz z rządem wyzysku — chcemy wolności, pracy i chleba!

Dziś nurt rewolucyjny i idea jedności odniosły zwycięstwo. Dziś klasa ro-



botnicza prowadzi naród do konkretnie zarysowanej w konkretnych planach, pięknej przyszłości, a 1 Maja jest Świętem Narodu.

Czy jednak walka już się skończyła?

Nie! Walka toczy się dalej, choć w innych przecież rozmiarach i odmiennej płaszczyźnie sprzeczności. Rozmiary są przecież o wiele większe. Dziś burżuazja nie ma przeciwko sobie bezbronnym tłumom, a całe państwo, z których Związek Radziecki przewyższa siłą gospodarczą i militarną, czego dowiódł w 1945 roku, każde z państw imperialistycznych. Dziś zasadniczym zagadnieniem walki w skali międzynarodowej jest sprawa obrony pokoju. To jest nasze bieżące, najważniejsze zadanie i podstawowe hasło 1 Maja.

Czy możemy przypuszczać, że pokój zwycięży?

Odpowiedzmy, jak poprzednio, gdy mówiliśmy o niezłomnych rewolucjonistach. Mamy niezachwianą pewność zwycięstwa. Na tej pewności nie wolno jednak skończyć. Klasa robotnicza długo i mozolnie przygotowywała zwycięstwo, nie bacząc na klęski i straty.

Wskazała więc konkretną drogę zwycięstwa i metodę swej strategii.

Nasza pokojowa strategia nie jest wyszukaną kombinacją, ani „różniczkowym“ rachunkiem ilości dywizji, samolotów, dział i bomb. My liczymy inaczej. Rozumujemy: Jeśli nasz radziecki brat, chiński brat, francuski brat, angielski, włoski, niemiecki, amerykański — czarny, żółty czy biały powie: — „Ja nie dopuszczę do wojny będę przeciw niej walczył“, a tych braci naszych będzie na całym świecie setki milionów — możemy mieć niezachwianą pewność zwycięstwa nad wojennymi podżegaczami i ich pomocnikami, bo wiemy, że o wojnie decyduje wola milionów, — ale milionów świadomych, rozumiejących cele i sens walki.

Wysuwa się przed nami zadanie ogromne — uświadomić wszystkich, wyjaśnić wszystkim konieczność czynnej obrony pokoju. Cięży na nas jako na narodzie tym większa odpowiedzialność, gdyż należymy do państw, które dzięki bohaterstwu Armii Radzieckiej uzyskały wolność największą — naro-

dową i społeczną — które przodują w obronie pokoju, na które obok twierdzy pokoju Związku Radzieckiego — z ufnością patrzą ludy uciskane.

Jest i drugie zadanie — równie ważne. Sprawa budownictwa. Realna walka o pokój nie toczy się przecież w sferze słownych deklaracji i marzycielskich westchnień — a codziennych czynów. Wola milionów musi być poparta czynem milionów. A więc — umacniając naszą siłę gospodarczą — budujemy konkretnie siłę pokoju.

Klasa robotnicza Polski daje tego doskonale przykłady. W naszym województwie wartość robotniczych czynów pierwszomajowych wynosi ponad 1,5 miliarda złotych, a chłopskich — ponad 1 miliard zł. To jest piękny przykład dla wszystkich pracujących.

To jest nasza strategia walki z wojennymi podżegaczami.

I dziemy dziś na manifestację dumni z naszych osiągnięć, gotowi do dalszej ofiarnej pracy i walki. Wiemy, że pochód, zapoczątkowany ponad pół wieku temu, się nie skończył. Obejmuje on cały glob ziemski. Wiemy, że historia kroczy szybko naprzód. Żyjemy przecież w wielkiej epoce — walki o wolność, godność człowieka i jego codzienny pokój.

JANUSZ LIKOWSKI

Bohater radzieckich czasów

(Poniżej podajemy fragmenty reportażu, zamieszczonego w zbiorze pt. „Światkiem piecioletki”. Zbiór ten wydany został przez P. I. W.).

Kilka lat temu pewna francuska literatka, żyjąca przyjeździe uczucia dla Związku Radzieckiego, przysłała mi książkę pod tytułem: „Będziesz robotnikiem”. W książce tej w sposób prawdziwy i wstrząsający była przedstawiona francuska rodzina robotnicza dzieciństwo i młodość jednego z jej synów, przed którym zamknięte były wszystkie drogi w życiu poza tą jedną: sprzedać nadal swe ręce robotnika, jak sprzedawali je dziad, pradziad, ojciec i starsi bracia. „Będziesz robotnikiem” dźwięczało w tej książce jak przelotne: jesteś skazany, aby być robotnikiem, urodziłeś się nim i nigdy nie przestaniesz nim być.

Gdy przerzucamy teraz kartki tej uczciwej i ponurej książki, mimo woli nasuwa się myśl: jakże daleko odeszliśmy od przeszłości, nie tylko odeszliśmy, lecz jakąż historyczną granicę przekroczyła nasza wielka i szlachetna radziecka rzeczywistość.

W oczach stają nam żywo i wyraziste twarze tych, których widzimy dokoła siebie co dzień i co godzina, których znamy i kochamy, jako bohaterów naszych czasów.

Samo urodzenie się w rodzinie robotniczej, wydaje się wielkim szczęściem! W naszym kraju bowiem wielki to zaszczyt móc powiedzieć o sobie: „Jestem robotnikiem z działa — pradziada”. To znaczy, jestem synem klasy rządzącej, wszystkie drogi są przede mną otwarte, mogę wybrać sobie każdy zawód. I samą to pocucie całkowitej swobody składania do przyglądania się z zainteresowaniem i uwagą zawodów ojca i matki, uczę szacunku dla nich, chęcią do wstępowania w ich ślady.

Młodzież radziecka jest świadoma zawodu swoich rodziców, świadoma, że dziedziczny zawód robotnika — to otwarte na oścież wrota w świat, to szeroka droga, którą można iść we wszystkich kierunkach i bez końca, zależy to wyłącznie od własnych sił i chęci, od zapachu i młodości, od żądzy pracy i tworzenia. „Jak dobrze jest żyć” — oto z czym rodzi się, z czym budzi się co rano bohater naszych czasów, zdolny, radziecki człowiek.

Wraz z uczuciem dumy i zadośćcości o pracę starszych młodzież nasza od dziecka przyzwyczajona jest uważać „zainteresowanie” pracą, jako się dynamiczną przy wyborze zawodu. Pamiętaj, jak w Berlinie rozmawiałam z robotnikiem, naprawiającym wannę w moim numerze hotelowym. Filozofia jego wyrażała się mniej więcej tak: Ta praca, za którą lepszą płacą, jest ciekawsza. Zarobek, płaca przysłańcały mu samą istotą pracy. Oczywiście, w świecie kapitalistycznym takie uczucia, taka filozofia są rzeczą zwykłą. A tymczasem nasz sławny tokarz Paweł Bykow, pracujący obecnie w moskiewskiej fabryce warsztatów szlifierskich za młodych lat trafił jako nitownik do wytwórni wózków dzieciennych w Marinaja Roszcza. Zorganizował sobie życie, zarobki były duże, żyć — nie umierać. Ale znudziła go praca w małej chałupniczej pracowni. Spoglądał tam, gdzie życie wre mocniej, goręcej, gdzie działają potężne silniki, gdzie ramią przy ramiu pracują tysiączne zespoły. Ciągnęła go wielka fabryka. Znalazł pracę odpowiadającą jego upodobaniom, interesującą, pracę w takiej właśnie wielkiej fabryce, choć stracił przy tym na kilka miesięcy swój poprzedni zarobek i choć musiał zaczynać od początku, od nauki na kursach przygotowawczych. Pojawiają się nowe, potężne bodźce do pracy: zainteresowanie nią, zrozumienie jej znaczenia, pociąg, jaki w nas budzi. To jest drugi rys charakterystyczny dla postaci bohatera naszych czasów; szuka tego czego chce i wie, czego chce.

Pewien dawny pisarz powiedział kiedyś bawiać się igraszką słów, że człowiek to w istocie „człoł wieku”, to znaczy człołoblicze, na którym rysują się zasadnicze cechy epoki, jej upodobania, właściwości, kierunki.

Na czole radzieckiego życia

widnieją już jasno zasadnicze rysy nowej epoki. Przed rewolucją nie mało atramantu użyliśmy w szkołach na analizowanie Pieczorina). Dla młodzieży naszej wydaje się obecnie rzeczą niezrozumiałą, jak można uczucie nieustannej tęsknoty i nudy w człowieku uważać za „interesującą”, dodając mu znaczenia; jak niestałość i niewierność przyjmować można jako „zagadkowość” natury, a nierobstwo jako „bohaterstwo”. Nie ulega jednak wątpliwości, że Pieczorin był bohaterem swoich okropnych czasów, jak skrawo wyrażał ich beznadziejność, kiedy w warunkach zmartwiałego systemu jedynowładztwa nie było pola rozwoju dla sił ludzkich, dla wykształcenia talentu, wartości umysłowych... Mamy i my naszych Pieczorinów, ale są to ludzie radzieccy, którzy tylko noszą to samo nazwisko; o nich także możemy powiedzieć, że są „bohaterami naszych czasów”. Na przykład tokarz Iwan Pieczorin, Szybark, robotnik warsztatów reparacyjnych kolei omskiej. Kiedy został ogłoszony plan pięcioletni, wziął do ręki papier i ołówek i odszedł nleco na bok, aby dokonać rachunku. Liczył bez pośpiechu, dokładnie, a potem oświadczył, że wypełni swoje pięcioletnie zadania w ciągu jednego roku.

I dotrzymał słowa. Takich Pieczorinów mamy wielu.

Jeden za drugim zabierają głos ludzie radzieccy zobowiązując się do przedterminowego wypełnienia pięcioletki. Ruch ogarnął miliony robotników, stał się masowy i możemy już podsumować jego wyniki.

Maszynista Wasilij Juszkow zapowiedział wypełnienie pięcioletniego planu przebiegu swej lokomotywy w ciągu lat czterech, ku końcowi drugiego

roku wypełnia już według planu trzeci. Tokarz tulskiej fabryki Michał Dawydow obliczył, że wypełni pięć norm rocznych w ciągu pierwszego roku, i również nie zawiodł.

Maszynista Piotr Aleksandrowicz Agafonow w 1939 r. oświadczył, że jego lokomotywa zrobi 500 tysięcy kilometrów bez remontu w warsztacie reparacyjnym.

— Kiedy to powiedziałem, — opowiadał — podniosła się wrzawa — Bujanie! — odezwał się jakiś głos. Niektórzy maszyniści odnieśli się do moich słów z widocznym niedowierzaniem. Porozumiewali się między sobą. Coś tam obliczali z ołówkiem w rękę. Jeden z maszynistów zapytał głośno:

— A ileż lat tak można jeździć?

— Pięć albo sześć — odpowiedziałem.

— Nie, to po prostu niemożliwe — bez remontu się nie obejdzie. Kociół tyle czasu nie wytrzyma.

Ale Agafonow obstawał przy swoim. Przyjął zobowiązanie. Tymczasem nastąpił wybuch Wojny Ojczyźnianej. Przed transportem stanęły olbrzymie zadania. Agafonow stworzył frontową kolumnę parowozów: oddał się cały obronie i służbie. „Niejeden uważałby za rzecz naturalną że w nowych warunkach, w wyjątkowych walce o pomoc dla frontu, kiedy trzeba było skracać przebieg lokomotyw, zwiększać szybkość, wydłużać skład pociągów, dnem i nocą prowadzić z Uralu eszelony dla zaopatrzenia frontu, zobowiązanie przyjęte w czasie pokoju samo przez się ulega odroczeniu. Ale P. A. Agafonow — bolszewik i radziecki obywatel — trzyma się mocno danego słowa i słów na wiatr nie rzuca. Przez cały

okres wojny nie tylko pamiętał o swoim zobowiązaniu, ale wywiązał się z niego całkowicie. Ten i ów zdążył zapomnieć o obietnicy Agafonowa. Ale maszynista czelabiński, wspaniale pracujący dla dzieła obrony, zasłużywszy podczas wojny na order Lenina, zaraportował 10 czerwca 1946 r., że parowóz jego przeszedł 500 tysięcy kilometrów bez średniego i kapitalnego remontu i że zobowiązania swego Agafonow dotrzymał. W tym czasie, stosownie do istniejących norm, powinien był raz odstawić parowóz do kapitalnego remontu, dwa razy do średniego i czternaście razy do dzwignowego. On zaś ograniczył się do dziewięciu remontów dzwignowych, przy czym w pierwszym roku powojennej pięcioletki parowóz okazał się w tak dobrym stanie, że wymagał tylko średniego a nie kapitalnego remontu.

Serce napęnia się dumą narodową, gdy widzimy takich ludzi. Zdajemy sobie sprawę, jak silna jest ich wola i jak wierna ich dusza. Z takimi wszystkiego można dokonać, na wszystko się ważyć — nie zawiodą, nie zatracą się, nie odstąpią.

O takich ludziach rozlegały się na cały świat słowa W. M. Mołotowa: „Moralne oblicze obecnych ludzi radzieckich przejawia się przede wszystkim w świadomym stosunku do swej pracy jako do sprawy o doniosłości społecznej i jako do świętego obowiązku wobec Państwa Radzieckiego...”

Taki jest bohater naszych czasów, człowiek postępowy w pojęciach, w czynie i w stosunku do bliźnich.

Tłum. Jadwiga Dmochowska

*) Pieczorin — główna postać „Bohatera naszych czasów” Lermontowa.

Ofensywa pokoju w Niemczech Zachodnich

(Telefonem od korespondenta „API”)

Berlin, w kwietniu

Na wstępie kilka wiadomości o charakterze telegraficznym: Zachodnio — berlińska policja zerwała konferencje Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej w Steglitz. Członek FDJ (Wolnej Młodzieży Niemieckiej) Schreiber, skazany został przez sąd w Moabicie na 3 miesiące więzienia za prowadzenie w zachodnim Berlinie agitacji w obronie pokoju. Przewodniczący oddziału FDJ w sektorze brytyjskim został zatrzymany za rozdawanie ulotek, wskazujących na groźbę wojny. Za podobne „zbrodnie” aresztowano w różnych dzielnicach Berlina: Else Klawe, matkę trojga dzieci, Hansa Schmittengera, Herberta Reicha i 16 innych osób. W mieszkaniu Schmittengera przeprowadzono surową rewizję i skonfiskowano jako materiał szczytowy kilka plakatów 1-majowych, ulotek,zywających na zlot młodzieży i znaczków organizacji związkowych. Za wymalowanie na domach wzdłuż drogi kolejki nadziemnej w Wannsee (w sektorze zachodnim) hasła: „Walczcie o pokój” aresztowano 6 chłopców i 3 dziewczęta z FDJ. Kierownictwo fabryki „Robert Bosch” w Stuttgarcie wyrzuciło z pracy bez wypowiedzenia wszystkich robotników, którzy jawnie opowiedzieli się za programem Frontu Narodowego. Alfred Kurt z Koburga został usunięty z SPD (był członkiem tej partii od 30 lat), ponieważ osmiejlił się dać wyraz swym pozytywnym wrażeniom z podróży do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Niechże tych kilka skąpych wiadomości (a można by podobnym; wypełnić wiele stron) zobrazuje niesłychanie trudną sytuację niemieckiej demokracji, walczącej o pokojowe, demokratyczne i zjednoczone Niemcy w zachodnich częściach swej ojczyzny i w zachodnich sektorach Berlina.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich krajach kapitalistycznych sytuacja bojowników o narodową niezależność i pokój jest trudna, że wymaga nieustannej czujności, odważności i poświęcenia. Ich ustawiczna bohaterska walka prowadzi nieuchronnie do zapanowania się wojennych planów agresorów anglo-amerykańskich i wzmocnienia z dnia na dzień obóz pokoju. Zdaje się jednak, że polska opinia publiczna, solidaryzująca się zwojownikami pokoju w krajach kapitalistycznych — nie docenia w dostatecznym stopniu znaczenia walki, która coraz jaśniejszym plomieniem rozpalą się na terenach Niemiec Zachodnich.

Walka ta zasługuje zaś na specjalną uwagę przede wszystkim dlatego, że toczy się ona w kraju, który od dziesięciu lat przepajany był jadłem nacjonalizmu i szowinizmu.

Podczas gdy w Niemieckiej Republice Demokratycznej zostały usunięte źródła, z których faszyzm mógł czerpać swe soki żywotne, to w separalistycznej „republice związkowej” istnieją one nadal i nadal w niewiele mniejszym stopniu niż 6 lat temu zatrują duszę narodu niemieckiego. Oto np. kierownik personalny biura, którego zadaniem jest organizacja przedstawicielstw konsularno-gospodarczych marionetkowego bonńskiego rządu za granicą, przyznał w tych dniach na konferencji prasowej w Bonn, że 45% kierowniczych stanowisk w tych przedstawicielstwach zajmują byli nazisci.

Wysoka Komisja Aliancka toleruje i popiera takich ludzi, aczkolwiek teoretycznie godziaby przecież korzystać ze swego prawa weta, z którego tak często robi użytek, ilekroć idzie o pogorszenie sytuacji mas robotniczych w Tryzonii i dalszą kolonizację tego kraju.

Jeżeli wziąć pod uwagę powyższe okoliczności, to z tym większym podziwem i sympatią wypada mówić o walce niemieckich bojowników o pokój w Niemczech Zachodnich i w zachodnim Berlinie.

W chwili obecnej w szeregu krajów i miast Tryzonii organizowane są komitety pokoju, gromadzące podpisy pod apel sztokholmski o zakaz broni atomowej i prowadzące propagandę przeciwko remilitaryzacji Niemiec. W dziesiątkach zakładów przemysłowych Niemiec Zachodnich krąży apela pokojowe, na których robotnicy masowo składają swe nazwiska.

Zywą działalność rozwija młodzież niemiecka. W Hamburgu, Gelsenkirchen i Freiburgu odbyły się ostatnio konferencje młodzieżowe, związane z przygotowaniami do wielkiego zlotu, który w Zielone Świąta odbyć się ma w Berlinie. W Hamburgu np. młodzież uchwaliła rezolucję, w której odmawia wyładunku i transportu broni oraz budowy wojskowych umocnień, lotnisk itp. 212 delegatów ze 120 zakładów Nadrenii i Ruhry, zebranych w Gelsenkirchen, przesłało list swym towarzyszom w Hamburgu: „Podczas gdy wy będziecie przeszkadzać wyładunkowi broni, my ze swej strony przeszkadzamy produkcji broni w Ruhrze.”

Przykład pokojowego i demokratycznego rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej żyjącej w przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, jest niesłychanie sugestywny i działa w całych Niemczech.

Mimo ideologicznego nacisku, jaki na umysły Niemców wywiera odradzający się faszyzm i mimo niesłychanej fali zakazów i konfiskat, jakie na polecenie okupacyjnych mocarstw zachodnich stosują urzędy „kanclerza” Adenauera — ruch w obronie pokoju przybiera w Niemczech Zachodnich coraz bardziej na sile. W ten sposób i ten najpotężniejszy dotychczas grunt dla realizacji planów wojennych usuwają się powoli spod nóg amerykańskich organizatorów agresji.

Nad Sekwaną i nad Tybrem

rośnie armia obrońców pokoju

1-majowa demonstracja przypada w tym roku w okresie szczególnego nasilenia walki o pokój. Ministrowie i generałowie paktu atlantyckiego głowią się nad mapami, szukając strategicznych granic Zachodu. Łaba czy Ren? Pireneje czy Afryka północna? Wszędzie już bowiem grunt usuwa się spod nóg imperialistom. Gdziekolwiek pojawi się choć jeden podżegacz do wojny, choć jeden zwolennik atomowej bomby, tam powstają setki, tysiące, miliony obrońców pokoju.

We Francji i we Włoszech gęsto padają strzały. Leje się krew robotnicza. Waszyngton żąda użycia żelaznej ręki — a wiadomo, że ministrowie Bidault, Queuille, de Gaspari, Scelba w śnodkach nie przebiegają. Wiernie spełniają oni rolę subiektów fabrykantów broni. Jednak krwawy terror i represje są tylko dowodem słabości. Są to zwycięstwa tego typu, o jakich pisał Lenin w 1901 r.: — „Rząd zwyciężył. Ale każde takie zwycięstwo będzie niechybnie przybliżać jego ostateczną klęskę”.

Francuscy dokerzy w awangardzie

Wzdłuż francuskiego wybrzeża Atlantyku, wzdłuż brzegów Afryki północnej i słonecznej Italii, snują się od portu do portu amerykańskie statki — widma, nigdzie nie znajdując spokojnej przystani. Przed śmiertelnymi transportami, które płyną z USA, francuscy dokerzy zamykają porty Tunisu, Marsylii, Brestu, Havru. Za ich przykładem poszli włoscy robotnicy portowi w Genui i Wenecji, belgijscy i holenderscy w Antwerpii i Amsterdamie, niemieccy w Bremie i norwescy w Oslo.

Gdy amerykański lotnikowiec Dixmude ciemną nocą zawinął do Bizerty, wioząc 80 bojowych samolotów, które zamówił w USA francuski minister wojny Pleven, strajk dokerów uniemożliwił wyładunek, a zdecydowana postawa ludności portów Tunisu zmusiła Amerykanów do refterady. Inny statek o symbolicznej nazwie „American Importer” przez szereg tygodni marca i kwietnia bezskutecznie próbował zrzuć swój ładunek w Hawrze, Brestcie i w Cherbourgu.

Parę dni temu — a więc już

cuscy dokerzy strajkują w portach, aby nie dopuścić do wyładunku broni, która może spowodować nowe nieszczęścia na Europę — znaczy to, że francuska klasa robotnicza działa już dziś, nie czekając aż na Paryż, Marsylię, Lyon, zaczną padać bomby. Wtedy byłoby już za późno. Francuzi nie chcą być ani „bohaterką piechotą atlantycką” pod dowództwem gen. Guderiana i jego kolegów z dawnego sztabu Hitlera — ani też rezerwuarem mięsa armatniego na użytek amerykańskiego imperializmu. I dlatego paryska „Humanite” zwraca się do wszystkich obywateli: „Zwolennicy pokoju! Idźcie do każdego domu, do każdej rodziny. Zanięście każdemu apel sztokholmskiej sesji obrońców pokoju”.

30000 terenowych komitetów we Włoszech

W Italii rok paktu atlantyckiego był rokiem wzmocnienia walki wioskich mas pracujących o pokój. O jej rozmachu świadczy chociażby fakt, że w ciągu trzech miesięcy odbyło się 635 strajków w przemyśle. 12 i pół miliona robotników strajkowało przeciwko przekształceniu Włoch w amerykańską kolonię. Kalabria, Apulia, Sycylia, Sardynia, Wenecja były widownią krwawych represji, zorganizowanych przez ministra policji. Dziennik „Unita”, komentując przy tej okazji bilans proamerykańskiej polityki rządu de Gasperi-Scelba, podał, iż w ciągu roku zabito 27 robotników a 266 raniono.

12 mln. atlantyccy kronikarze w Waszyngtonie notowali wyniki pewnej „kombinowanej operacji” w porcie Neapolu. Transportowiec „Epsilon” przywiózł karabiny maszynowe i lekkie działa amerykańskie. Aby zmusić 40 robotników do wyładowania transportu, ścianał 231 pułk artylerii, pułk karabinierów oraz oddziały konnej i zmotoryzowanej policji. Operacją dowodzili oficerowie, gen. Lain i płk. Poletty oraz włoski generał Carmineo.

Niepyszne miny mają dostawcy amerykańskiego sposobu

bu życia, jeśli dla wyładowania niewielkich ilości broni trzeba mobilizować całe pułki karabinierów i cały sztab generałów. Amerykańscy ambasadorowie, którzy zjechali się w marcu z europejskich stolic na konferencję do Rzymu, mogli się naocznie przekonać, że Włosi doskonale rozumieją, komu w głównej mierze zawdzięczają obecną sytuację w kraju: 2 miliony bezrobotnych, 6 milionów bezrolnych, stały wzrost wydatków wojskowych, które przekroczyły już 301 miliardów lirów, czyli 1/3 całego budżetu. Toteż aby utrzec amerykańskich dyplomatów od widoków pokojowej demonstracji „tłumu”, ambasada USA chroniona była przez policję, wojsko i samochody pancerne pod dowództwem wielkiego ministra policyjnej palki — Scelby.

Apel sztokholmskiej sesji zwolenników pokoju rozbrzmiał szerokim echem w całej Italii. 30.000 terenowych komitetów zwolenników pokoju zbiera obecnie podpisy pod deklaracją, nawołującą do napiętnowania atomowych zbrodniarzy. Władze municypalne 60 prowincjonalnych ośrodków Italii zgłosiły już swe poparcie. Przeciwnicy polityce wojny występują także masowo organizacje jak Włoska Konfederacja Pracy, licząca 5 i pół miliona członków, Konfederacja Robotników Rolnych, Liga Kobiet włoskich, Związek Młodzieży oraz wiele innych. Akcja przybiera z każdym dniem na sile i stanowi najlepszy dowód, że naród włoski pragnie pokoju i zdecydowany jest walczyć o jego utrwalenie.

Na wzmocnienie amerykańskich zbrojeń narody odpowiedziały zwiększeniem oporu. Na hasło totalnej polityki Achesona świat odpowiada totalną walką o pokój. Z tą chwilą, gdy prości ludzie zrozumieją, że stanowią siłę nie do pokonania i że mogą skutecznie przeciwstawić się przygotowaniu do nowej wojny, obrona pokoju stała się sprawą powszechną i należy już do wszystkich.

Miliony prostych ludzi stanęły na straży pokoju.

Zygmunt Kamiński

Z historii dni 1-majowych



Tak w sanacyjnej Polsce rządząca burżuazja usiłowała zastraszyć manifestantów. Oto na ul. Wierzbowej w Warszawie ustawia się kordon policji, przygotowany do akcji przeciw demonstrantom w dniu 1 Maja.



W r. 1936 weszła w Polsce fala frontu ludowego. Nie mogły jej wstrzymać tany kordonów policyjnych. Na placu Saskim (plac Zwycięstwa) — zbierają się w dniu 1 V 1936 r. przeszło 100-tysięczne tłumy robotników Warszawy.



Mimo katowni w Brześciu, mimo wzrastającego terronu rządów faszystowsko-sanacyjnych — nie ustawała walka polskiej klasy robotniczej. Oto fragment pochodu 1 maja 1933 r. w Krakowie. Fot. Ag. II. „API”

NIECH ŻYJE

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — przewodniczka Narodu Polskiego!

Czerwień cegieł - najpiękniejszy sztandar

Na wielkim materacu z wiorów wygrzywa się w słonecznym cieple ogromny czarny kot W wózku, stojącym na długim balkonie „galeriowca”, kwili dziecko. Opodal paruje biały obłok świeżo upranej bielizny. Największe w Warszawie osiedle mieszkaniowe „Muranów” jest już częściowo zamieszkałe.

Tu na Muranowie powstaje pierwszy w Polsce „potokowiec”. Pracują na nim obecnie trzy robocze brygady, wchodzące w skład „grupy stanu surowego”: murarze pod kierownictwem brygadziasty Janaka, cieśle z brygadziastą Możdżonkiem na czele i betoniarze, którym przewodzi brygadziasty Chmielewski.

— Pracujemy jak w teatrze — mówi młoda dziewczyna, obsługująca mechaniczną windę — i macha ręką w stronę zamieszkałego „galeriowca”.

Na budowach powiewają transparenty: „1 Maj — święto pokoju, święto pracy”.

To nie są tylko słowa. W tym hasle zawarta jest praca ludzka, dzięki której rosną nowe domy, dzięki której na gruzach powojennych zaczęło się przed pięciu laty nowe życie, dzięki której dziś to nowe życie rozwija się, idzie naprzód. Czerwień cegieł — to nasz najlepszy sztandar na 1 Maja. Spójrzmy, jak go podnoszą ręce budowlanych.

Istotnie, zza powleczonej białą farbą ram oklennych śledzi pracę na budowie wiele parciekawych oczu. Każde okno „galeriowca” — to jakby łoża teatralna.

— Jak w teatrze... powtarzam słowa dziewczyny. Przecież na tę budowę patrzają nie tylko lokatorzy muranowskiego „galeriowca”. Obserwuje ją cała Polska.

Nasz Czyn Pierwszomajowy? — powtarza pytanie murarz Edward Piwowarski. — Widzi go pan właśnie. Dziś

kończymy roboty naszej grupy. Sześć dni przed terminem! Kwietniowe słońce praży nie gorzej od lipcowego, czy sierpniowego. Opaliło ono twarz i ręce brygadziasty Chmielewski na brąz Chmielewski, kierownik drużyny betoniarskiej jest starym „wygą” muranowskim. Pracuje na Muranowie od chwili rozpoczęcia robót.

— W ciągu niespełna dwóch lat pracy na Muranowie — mówi Chmielewski — ja, stary robotnik budowlany, nauczyłem się więcej, niż w całym swoim życiu. Zaczynaliśmy ro-

boty, pracując jak dawniej, jak przed wojną, tak samo, jak pracował mój ojciec i dziad... A teraz? — uśmiech gra biłą zębów pośrodku brązowego o-walu twarzy. — Teraz umiemy pracować zespołowo, mamy maszyny, o jakich dawniej nawet nie słyszeliśmy, przystąpiliśmy do pracy systemem „potokowym”.

— Kapitalista był, jak ten kot — mówi Chmielewski, zaciągając się papierosem. — Proszczył się tylko o siebie. Troszczył się — nie dla niego na świecie nie istniało. Betoniarz Chmielewski — stary robotnik budowlany mówi o tym, jak to dawniej bywało...

Przed wojną betoniarze byli uważani za niewykwalifikowanych robotników. Nie było „betoniarskiego” fachu.

Dziś betoniarz Chmielewski jest cenionym fachowcem, kierownikiem roboczej brygady na muranowskim „potoku”. Zarabia miesięcznie ok. 30 tys. zł. Sezon budowlany dla niego nie istnieje. Pracuje cały rok. Betoniarz Chmielewski, podobnie jak cieśla Dąbrówka czy murarz Przybysz doskonale wie, że od wyników jego pracy zależy nie tylko dobrobyt polskich ludzi pracy. Zdaje on sobie również w pełni sprawę, że budując nowe, jasne domy, wzmacnia siłę swego ludowego państwa, wzmacnia potęgę światowego obozu pokoju.

Ze szczytu wykoficzonego w stamie surowym „potokowca” patrzeć wokół. Na zwalach gruzu dawnego warszawskiego getta, jak okiem sięgnąć, rosną różowo-szare bloki mieszkalne przyszłego osiedla muranowskiego. Tam, gdzie niegdyś ginęli w nierównej walce z faszystym bohaterscy obrońcy getta, powstaje nowe życie. Na Muranowie zamieszka za dwa lata 50 tysięcy ludzi.

Wł. Gawrak

Jan Podolski

Robotnicy polscy zrealizowali czyn 1-majowy

1 maj jest nie tylko świętem radości i solidarności ludzi pracy. W krajach wyzwolonych z ucisku imperialistycznego 1 maj to równocześnie sprawdzian tężyzny, ofiarności i sprawności klasy robotniczej.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w bieżącym roku szeroko rozlała się po Polsce fala zobowiązań świata pracy dla uczczenia święta 1 maja. Czyn 1-Majowy porwał za sobą robotników i pracowników wszystkich gałęzi gospodarki.

Na czele — jak zazwyczaj — stoją górnicy. 12 kwietnia br. Józef Ciszak, rębacz kopalni „Bolesław Chrobry”, zameldował wykonanie rocznego planu wydobycia węgla — osiągnął

przeszło 400% normy. Dwa dni później zameldował wykonanie planu rocznego rębacz z kopalni „Polska” — Wiktor Markiewka, inicjator długofalowego współzawodnictwa pracy w Polsce. Trwając dzień w dzień na swoim posterunku w sztolni — w walce z czarną ścianą węgla — Ciszak i Markiewka dowiedli czynem 1-majowym, że górnik polski jest w stanie trzy razy szybciej wykonać roczny plan wydobycia węgla, niż przewidują to oficjalne normy.

Klasa robotnicza w wyścigu z planem państwowym osiąga wspaniałe rezultaty. W połowie kwietnia zespołowa brygada Jana Filaka z kopalni „Wieżczok” zameldowała wykonanie zobowiązania 1-majowego. Brygada zobowiązała się uczcić dzień 1 maja stałym osiągnięciem 450% normy wydobycia węgla — poczynając od dnia 1 marca br. W rzeczywistości brygada osiągnęła 543% normy.

Nie inaczej realizuje klasa robotnicza czyn 1-majowy na innych odcinkach naszej gospodarki.

Łódzkie Zakłady Bawełniane PZPB 4 wyprodukowały w ramach czynu 1-majowego 124 m tys. materiału ponad plan.

Na froncie budownictwa brygada Józefa Czajki, w ramach zobowiązania 1-majowego, pobila wszystkie krajowe rekordy murarskie, układając w ciągu 1 dnia ponad 84 tys. cegieł. Na Śląsku brygada remontowa w hucie „Bałdon” uruchomiła piec hutniczy o 14 dni wcześniej od terminu, przyjętego w zobowiązaniu 1-majowym. Na odcinku obróbki metali tokarz koszańskich warsztatów Technicznej Obsługi Rolnictwa, Horwacz, pobit własne zobowiązanie 1-majowe, skrawając zamiast 900 m — 1120 m na minutę. W dniu 26 ub. m. Zakłady Bawełniane im. Stalina w Łodzi zameldowały o zwolnieniu dla gospodarki narodowej przeszło 1 miliarda złotych środków obrotowych — na 4 dni przed terminem, ustalonym w zobowiązaniu 1-majowym.

Nie podobna zsumować dokładnie wszystkich tych meldunków, jakie napływają co dzień z naszych fabryk, portów, kolei, rusztowań budowlanych, ze wsi — od naszych kobiet i młodzieży.

W jednym tylko dniu — 21 kwietnia br. napłynęło z całego kraju ponad 1000 meldunków o przedterminowym wykonaniu zobowiązania 1-majowego.

Ich prawdziwą miarą jest duch solidarności, ofiarności i entuzjazu pracującego społeczeństwa, które kroczy odważnie po nowych szlakach hi-

storii i cywilizacji. Dają temu wyraz nie tylko konkretne rezultaty czynu 1-majowego — ale i niezliczone komentarze, którym robotnicy objaśniają i uzupełniają służbowe meldunki o wykonaniu zobowiązań

„Ja walczę o pokój” — odpowiedział dziennikarzom przewodnik pracy, Jan Pietrucha z kopalni „Siemianowice”, kiedy pytano go, dlaczego z takim entuzjazmem zgłosił i wykonał swoje zobowiązanie 1-majowe. „My, górnicy, witamy Święto 1 Maja meldunkami o wydobyciu nowych setek tysięcy ton węgla ponad plan. Jest to nasz wkład w utrwalenie światowego pokoju i nasza odpowiedź podżegaczom wojennym” — piszą górnicy kopalni „Polska”.

Z czerwonymi sztandarami — zielone sztandary

Święto 1 maja, ustanowione wola ludu, mimo terronu klas posiadających, zapoczątkowało przed 60 laty nowy okres dla świata pracy.

Czerwone sztandary symbolizowały walkę z ustrojem uciskowym, wyzysku, poniżenia człowieka pracującego.

Przez dziesiątki lat 1 maja gromadziły się tysiące, dziesiątki tysięcy i miliony robotników, mężczyzn, kobiet, młodzieży, by na wielkich wiecach, w potężnych pochodach dać wyraz zdecydowanej woli walki o nowy ustrój, o nowy ład społeczny. Klasa robotnicza w dzień swego święta porzucała narzędzia pracy mimo terronu kapitalistów, mimo widma bezrobocia. Bruki wszystkich prawie miast, zbroczone krwią demonstrujących mas robotniczych, znaczyły wzrastającą siłę walczącego proletariatu.

1 maja był świętem robotników przemysłowych. Proletariat wiejski, biedota, jak i chłop mały i średniorolny nie brał jeszcze masowego udziału w demonstracjach, chociaż bój toczył się i o ich sprawę.

W Polsce międzywojennej udział ludności wiejskiej w święcie 1 maja ograniczał się do Związku Robotników Rolnych i bardziej świadomych chłopów małorolnych.

Kiedy w pochodach tysiące czerwonych sztandarów zwiastowały walkę i wiarę w zwycięstwo, zielone sztandary należały do wyjątków.

Wielka Rewolucja Październikowa wskazała na konieczność łączności między proletariatem miast i masami pracują-

cy wsi. Symbolem tej łączności jest młot i sierp, widniejący na sztandarach Zw. Radzieckiego.

W Polsce zmieniły się również stosunki. Przepędzono obywateli, wypowiedziano walkę kulakom, rozpoczął się nowy okres w życiu wsi polskiej. Nie można bowiem budować ustroju socjalistycznego w miastach, w przemyśle, a wieś zostawiać na „uboczu”.

Prawda o konieczności uczestnictwa w wielkim dziele przebudowy ustroju dotarła do milionów chłopów. Kończy się okres, kiedy między robotnikiem a chłopem nie było ścisłej łączności.

1 maja jest u nas świętem państwowym, świętem radości i dumy ze zwycięstwa, odniesionego nad wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, świętem, jednoczącym cały naród polski do walki o Pokój.

1 maja czerwone i zielone sztandary, niesione w pochodach, świadczą będą o zbrataniu ludności wiejskiej z ludnością pracującą w fabrykach, w kopalniach, świadczą będą o łączności wszystkich ludzi pracy budujących nowy, socjalistyczny ustrój.

Czerwone i zielone sztandary w święto 1 maja — to świadectwo, że Polska w okresie Planu 6-letniego położy granitowe fundamenty pod ustrój socjalistyczny.

1 maja — święto robotników i chłopów, święto inteligencji pracującej — niech żyje!

Dorota Kluszyńska

MIKOŁAJ MICHAJŁOW

pisarz radziecki laureat Premii Stalinowskiej

Kraj przeobrażony pracą

W dniu 1 maja naród radziecki — twórca i budowniczy komunizmu — z dumą podsumowuje wspaniałe osiągnięcia, które tworzy jego wolna, twórcza praca.

W Związku Radzieckim praca ma na celu zwiększenia bogactwa narodowego kraju, wzmocnienie jego potęgi, podniesienie poziomu życiowego mas pracujących. Do tego celu dążą wszystkie plany gospodarcze. Dzięki pracy kraj radziecki staje się z dnia na dzień bogatszy i silniejszy, a życie jego obywateli zasobniejsze i piękniejsze.

Przemiany, jakie zaczęły w Związku Radzieckim w ciągu 32 lat, są tak wielkie, że ZSRR i dawną Rosję można śmiało uważać za dwa różne kraje i dlatego przy porównywaniu osiągnięć państwa socjalistycznego, coraz rzadziej sięga się do cyfr przedrewolucyjnych, gdyż różnica jest zbyt wielka. Jako dane porównawcze brano są raczej wyniki poszczególnych pięcioletek lub okres sprzed drugiej wojny światowej.

Od zakończenia wojny minęło dopiero 5 lat, ale to, czego przez ten czas dokonano w Zw. Radzieckim, nie zna precedensu. Przemysł i rolnictwo, doszczętnie zrujnowane w okupowanych przez hitlerowców okregach, zostały nie tylko odbudowane, lecz pod względem wydajności przekroczyły poziom przedwojenny. Historia nie znała takich zniszczeń, ale nie znała też takiego tempa odbudowy.

Twórcza praca mas ludowych ze szczególną siłą ujawnia się na wsi radzieckiej. Kolektywne systemy gospodarki

rolnej otworzył — po raz pierwszy w historii świata — szerokie perspektywy i możliwości zastosowania najnowszej techniki i odkryć naukowych. Na polach kolechozów pracują maszyny i maszyny te są stale udoskonalane, co nieprzerwanie podnosi wydajność pracy rolnika radzieckiego.

Zmienił się też i zmienia nadal krajobraz wiejski w ZSRR. Wzdłuż uprawnych pól powstają ochronne pasy leśne, chroniące je od suchych wiatrów stepowych. Na obszarze 120 milionów hektarów, odpowiadającym powierzchni kilku państw europejskich, realizowany jest gigantyczny plan przeobrażenia przyrody, uchwalony z inicjatywą Józefa Stalina.

Strefa stepowa, uważana dotychczas za naturalną strefę geograficzną, znika z powierzchni ZSRR, ustępując miejsca lasom i polom uprawnym, przynoszącym obfite urodzaje.

Zasadniczym zmianom uległy też strefy uprawy różnych kultur rolniczych. Jeszcze do

niedawna bawełnę uprawiano jedynie w Środkiej Azji i na Zakaukaziu, — teraz pola bawełniane widzimy na Ukrainie i Krymie. Pola pszeniczne znajdujemy pod Moskwą i w Lenigradzie, a na dalekiej północy, w kręgu polarnym hoduje się rzodkiewki i kapustę na otwartych przestrzeniach. Sady owocowe mamy już w Syberii i na Uralu, dokąd do niedawna przywożono jabłka z południa.

Niemniej zadziwiające zmiany zaszły na dalekim południu, w strefie subtropikalnej, szczególnie w zachodniej Gruzji, gdzie dawniej nie hodowano wcale roślin podzwrotnikowych. Obecnie stworzono tam ogromne plantacje mandarynek, pomarańczy, cytryn, herbaty, drzew figowych.

Weźmy jeszcze dla przykładu Kazachstan — do niedawna kraj koczowniczy, o słabo rozwiniętym rolnictwie. Obecnie Kazachstan jest pierwszym pod względem urodzaju prosa, ryżu, buraka cukrowego. Kołchoźnik Biersijew zebrał 201 centnarów prosa z 1 ha, Ibraj Chażajew — 171 centn. ryżu z 1 ha, a Olga Gonażenko — 1515 centn. buraka cukrowego z 1 ha. Są to niespotykane osiągnięcia.

Gdzie tylko spojrzymy — wszędzie na ziemi radzieckiej ujrzymy wspaniałe rezultaty owocnej, twórczej pracy.

Wyzwolona praca tworzy cuda, o jakich jeszcze nie dawno nie śniło się ludziom. Dzień 1 maja — święto pracy — jest dla narodów ZSRR nie tylko dniem radości, ale dniem służebnej dumy.

Ranek był zimny i czysty. Słońce wstało spoza wzgórz Zarzeczka, paczki na topolach wzdłuż głównej ulicy zaczynały się nieśmiało rozwijać. Tu i ówdzie gromady co pilniejszych dewotek śpieszyły na wczesną mszę. Zwyczajna, senna niedziela.

Oczywiście, nikogo nie spotkałem. Skręciłem z głównej ulicy na prawo. W wąskiej szczylinie między dwiema olbrzymimi kamienicami, rozległ się czyjś wrzask. Policjant wymachiwał ręką pod nosem stróżowi, który stał przy ścianie i zawzięcie skrobał tynk. Odruchowo przystanąłem, ale policjant zaraz się na mnie rzucił.

— Proszę się rozejść, nie robić zbiegowiska!

Poszedłem dalej, zdążywszy jeszcze spod śpiesznie migających rąk stróża dostarczyć strzępek czerwonego napisu: „niech żyje!” Na rogu jakiś chłopiec, widząc mój uśmiech, skomentował dziwną logiką policjanta:

— Pierwszy maj, to gliny aerują się.

Mrugnął domyślnie okiem i poszedł. Główna ulica pozostała w tyle, parę nieruchomych przecznicy, cisza i trajkotanie służących w bramach, potem kręta, niezabudowana droga, wspinająca się na wzgórze, znowu domy, duże i porządne, tu jednak czuć już jakieś podniecenie, nowoczesna, gładka bryła domu akademickiego. Ta twierdza endecji wyglądała dzisiaj jako nieswojo. Studenti wchodzili i wychodzili zaawrowani, tylko jeden, wysoki, szczupły, przystojny (nazywał się Pacanowski, pamiętam go jeszcze z moich czasów, biedaczysko, nie mógł jakoś dokończyć swego prawa) spokojnym, rzeczowym głosem wydawał dyspozycje:

— Do głównego gmachu zabierzesz paczkę Szwarca. Zbiórka o szóstej. Bez nawalanki. Teraz obstawicz Grodzieńską u wylotu. Hasło masz? No, więc, uważaj.

Zobaczył mnie, urwał i bardzo uprzejmie:

— Na pochód śpieszycie? No to się spotkamy, czolemi! — Poczulem nerwowe podniecenie. Dzień ten nie skończy się spokojnie. Czekają nas zajścia i bójk! Ci endecy na pewno coś przygotowali. Będą mieli dziś takie poparcie policji, jak nigdy dotąd.

Szedłem dalej, odruchowo



Niesie on zemsty grom, ludu gniew...

Krótkie, jak uderzenia werbla wiersze pieśni wyskakiwały z pochodu, zrucane kilku młodymi głosami. Śpiew tryskał na wszystkie strony, jeszcze niezgrany, zatańczenia rytmiczne wznosiły się, aż buchnęło niespodziewanie zgodnie i mocno:

A kolor jego jest czerwony... Poczulem dziwne laskotanie w gardle i na plecach. Zaciśnięte zęby. Chciało się śpiewać jeszcze i jeszcze tę wspomnianą, bojącą pieśń, która porывa myśl, zwiera dłoń w pięści, zagrzewa do walki.

Dochodzimy do dzielnicy bogatych sklepów i kawiarni. Tłum na chodniku coraz gęstszy, ale spojrzenia jego są skupione i mroczne. Nasze okrzyki odbijają się tu o poszczególne milczenie.

Uniwersytet. — Olbrzymia dzwonnica modnego kościoła. Wczesna msza już się skończyła i placyk zapchany jest pobożnymi.

Widzę kilka twarzy, tych z domu akademickiego. Zwarte oddziały policji.

Przesuwamy się przez to nie, ruchomą jezioro ludzkie, przedzieleni rzadkim szpalerem milicji. Jakies paniusie wpatrują się w nas z oburzeniem i wzgardą. Ktoś nagle wykrzykuje zdumiona:

— Niech pan popatrzy, toż to Ambrożkiewiczówna, daje słowo, ta tam za tym transparentem. Ja to powiem panu dyrektorowi, słowo daje!

Chodniki tu są szersze ale zapchane aż po rynsztoki obojętnym i wrogim tłumem. Słyszę jakieś docinki, hamowane szeregiem czerwonych opasek milicyjnych. Wylot ulicy Grodzieńskiej. Morze głów. Jakiś młody robotnik, o brązowej, ogorzałej twarzy, odwraca się do nas, uśmiech, błysk białych zębów:

— Precz z faszyzmem!

Robotnikom z tartaku bardzo

naszych, zbili do krwi kilku harcerzy i natychmiast zwiabli, wsiadli w obojętny tłum gapiów. Policja, mimo, że była przy tym, zdobyła się na interwencję nie wcześniej, aż na polu walki zostali nesi milicjanci. Kilku z nich wzięto za „zakłócenie spokoju publicznego”. Zajście trwało parę minut i zanim echo doszło do nas, było już w gruncie rzeczy po wszystkim.

Idziemy, jeszcze o tym nie



ten okrzyk się podobał. Ich pięćset głosów uderza w chodniki jak porywisty wiatr. Ten i ów z gapiów odruchowo cofa się w tył.

Ale po chwili obezwładniającej ciszy — gdzieś ze środka — kilkanaście gwizdów i odpowiedź:

— Precz z żydokomuną!

Ach, tu przecież ma być „paczka” Szwarca. Krzyk ich powtarza się, coraz bardziej natarczywy. Widzę ich twarze, rozdarte wrzaskiem. Stoją na stopniach kina „Palace”. Ktoś podnosi rękę i krzyczy znowu:

— Niech żyje Polska Ludowa!

Tłum ciągle milczy, przechodzimy dalej, nauczyciele jakoś spokojnieli, pochylili głowy w obawie, by ich nie poznano. Ten sam opalony robotnik wymachuje pięścią w kierunku „Palace” i krzyczy:

— Precz z polskim faszyzmem. Precz z endecją!

O odchodzimy. Z Grodzieńskiej dolatuje wrzask tamtych. Za nami idą dalsze kolumny i obrzucają się z endekami gwałtownym krzykiem. Dochodzimy do dużego placu, skręcamy w lewo, pod górę. Z tyłu dobiega jakieś podniecenie, ktoś się odwraca, cały szereg przystaje, przebiegają, krzyki — biją, biją! Ten i ów z milicjantów opuszcza swoje miejsce i biegnie z powrotem. Pochód się zatrzymuje. Wówczas rzuca się policja!

— Przechodzić, przechodzić!

Tłum zaczyna się chwiać, z tyłu dobiegają uspokajające okrzyki — „dalej!” Idź tam na przedzie! Ruszamy, miotani sprzecznymi uczuciami, odwracając z niepokojem twarze w kierunku Grodzieńskiej. Uszliśmy już może z pół kilometra, jak okiem sięgnąć — tłum demonstrantów i nigdzie ani śladu bójki. Może fałszywy alarm?

Dopiero później, po godzinie, dowiemy się o tym zajściu. Bliższa końca naszego pochodu szedł oddział „czerwonych harcerzy”. Endecy, rozwścieczeni półgodziną walką na hasła, widząc przed sobą młodzież i kordon pochodu, pozwolili wreszcie sobie na „czyn” rzucili się z pałkami na chłopców. Zanim przybiegło na pomoc więcej

skrzywdzieli No, do cholery, spokój! Przy ZZK będzie więc, nie mamy czasu! Ruszać tam!

To Gawałek. O, psiakrew, ten delegat centrali za bardzo lubi porządek. Nic z tego nie rozumiem. Widzę tylko, że szpicle i ten wesoły chłopiec znikli już za zakrętem. Tłum mruczy, klnie — i rusza dalej.

Znowu mijamy Dom Akademicki. Jest cicho. Tu i ówdzie w oknach błyskają twarze i zaraz odskakują od szyby, jakby się bali, że będziemy ciskać kamieniami.

Wracamy w swoje dzielnice. Ciągna się liche domki drewniane i zagubione wśród nich paropiętrowe kamieniczki z żółtej, ale szerniałej cegły. Znowu się rodzą okrzyki; grupki ludzi, tu i ówdzie rozsiane po rogach, podejmują je, uśmiechają się do nas i klaszczą. Ale publiczności tu mało: cała niemal ludność tych dzielnic idzie z nami w pochodzie.

Z tyłu dobiegają wieści: tego wzięto, tamten się ukrył, zrobiono przy nim ścisk, policja się nie odważyła, endecy napadli na pochód „Bundu”, podobno rzucono petardę.

Szeroka ulica. Domki przy niej są tak niewielkie, że wydaje się jeszcze szersza. Śmieszna, piętrowa kamienica, o czterookiennym frontonie. ZZK. Ustawiamy się, kolumny zbliżają się w zwarty tłum, sztandary i transparenty idą naprzód, orkiestra zaczyna grać — i od razu, w połowie wiersza tłum już śpiewa:

„... powstań ludu ziemi!”

Głowy wypełniają ulicę aż po daleki zakręt, skąd ciągle jeszcze nadchodzą nowe kolumny. Pieśń dobiegła do nich i w

— Precz z faszyzmem!

Ale nim podchwyci to reszta — gwizdki, z chodnika skacze dwóch cywilów, robotnika chwytają za kark i wpadają z powrotem na chodnik, ciągnąc go w głąb jakiegoś zaułka. Chwila osłupienia. Cała kolumna z tartaku zwiera się nagle w kłęb, kilku ludzi rzuca się za tamtymi, reszta rusza także, choć wolniej. Przed pościgiem wyrusza patrol policyjny.

— Stać, stać, psiakrew!

Mają w ręku karabiny. Machają bagnetami przed oczyma rozkrzyżowanych, gestykulujących ludzi. Szpicle ciągną tamtego, niespokojnie odwracając głowy, kordon policyjny zaczyna się chwiać. Nadbiegają posiłki. Wyrasta nagle jakaś znajoma twarz z rudymi wąsikami. Ochrypli bas zaczyna warczeć:

— Porządek, psiakrew, porządek, co wy, robotciarze czy kto, do jasnej cholery? Do pochodu!



chwilał przerwy między zwrotkami uderzają w nas fale opóźnionego o takt ich śpiewu. Orkiestra milknie. Z lewa, od strony kolei, dobiega jeszcze kilka opadających akordów.



Koło niego robi się luźniej. Podnosi głos:

— Robotnicy, zachowajcie proletariacki porządek! Do pochodu! Nie dajcie się sprowokować nieodpowiedzialnym elementom! Znać mnie wszyscy! Wiecie, że nie dam was

„... ogarnia ludzki ród” i z prawa, którądyśmy przyszli, cichnące olbrzymie:

„... ród!”

— Towarzysze! — nagle nad nami rozlega się wysilony, warczący krzyk. Podnoszę głowę:

Gawałek na balkonie domu ZZK.

— W dniu pierwszego maja... — rzuca urywane zlepki słów, jedno po drugim z przerwami, jakby czekając, aż poprzednie dobiegnie do ostatnich, dalekich szeregów. Czują nagle zmęczenie i senność: zwykle w ten sposób reagują na przemówienia, tym razem zaś wylazi czterogodzinny pochód. Rozglądam się, stając na palcach, po nieprzejranej płaszczyźnie głów ludzkich. Transparenty, sztandary. Nigdzie nie widać policjantów — widocznie są poza tłumem, a brzegów jego stąd nie widać.

— I dlatego... wszyscy... jak jeden mąż do szeregów... ruchu klasowego... precz z rozbijacami!... — zdobywa się na końcowy okrzyk — Niech żyje!...

Okrzyk, oklaski. W tłumie się zakotłowało, kogoś podnoszą na rękach, krzyczy:

— Niech żyje Zet Zet Zet!

Władek wybucha:

— Co u diabła! Krzyczeć • jednolitym!...

I w tejże chwili jakby go ktoś podsłuchał, niedaleko od nas pada okrzyk:

— Niech żyje jednolity front robotników!

Twarze zwracają się w tę stronę. Okrzyk ten, który jakby sumował wszystkie poprzednie, wywołuje ogłos powszechniejszy i nie budzi w nikim z obecnych sprzeciwu. Tłum go powtarza parokrotnie. Nad głowami wyskakują nowy, niewielki i zmięty czerwony sztandar. Jest tam jakiś napis, ale nie mogę go odczytać. Kilkadziesiąt rąk z zaciśniętymi pięściami podniosło się do góry. Nowe hasła:

— Precz z rządem Brzeście i Berezy!

— Niech żyje front ludowy!

— Precz z Beckiem!

— Precz z promieniecką polityką!

Jedno po drugim wypadają te hasła gorące, wyrzucane po-



przyspieszając kroku. To przypadkowe spotkanie przeniosło mnie na chwilę z powrotem w lata uniwersyteckie, gdy co krok się czuło endecką wszęch, władzę i każde poczynanie groziło ich awanturczą interwencją. Wtem spoza zakrętu buchnął śpiew. Stałem:

„Nadejdzie jednak dzień zapłaty.

Sędziami wówczas będziemy my!”

Szła kolumna demonstrantów. Regularne czwórki, młode, zacięte twarze, czerwone sztandary. Niesiony na przedzie transparent wzywał do solidarności wszystkich robotników. Byli to hutnicy, najbardziej bojąwy oddział miejscowych Zetów. Szli śpiesznie w dół, w stronę śródmieścia. Dziesięć letni chłopcy pętali się pod nogami pochodu z przodu i z boków. Chodnikami w tym samym kierunku szły dwa patrole policyjne — po trzech w każdym, z bagnetami na ostro i spiywało kilku cywilów o niewyraźnych oczach.

Inna z niepohamowaną emfazą:

— Wstyd! Polacy, inteligenci — z Żydami, z komunistami! Odprowadza nas gniewnym wrzaskiem. Roman jej coś przygaduje. W ogóle rozruszał się na tym pochodzie. Spod kościoła nagle krzyk:

— Precz z żydokomuną!

Po szeregach w obu kierunkach szybkie szeptu:

— Nie odpowiadać na prowokację! Robotnicy budowlani znajdują jednak odpowiedź:

— Niech żyje Polska Ludowa!

Podchwytujemy to hasło z całych sił. Publiczność na chodnikach milczy. Pod kościołem gwizdy. Wkroczyliśmy na teren nieprzyjacielski.

Tempo pochodu staje się tu szybsze. Policja obramowała szpalerami wyloty przecznicy. Wychodzimy na plac koło województwa mijamy olbrzymią niezgrabną katedrę, wpijamy na główną ulicę.

śpiesznie, jakby paliły usta mowy. Widzę go, jest to młody chłopak o zaciętych, ostrych liniach nosa i brody, oczy mu błyszczą, gdy krzyczy, wyrzuca do góry prawą rękę. Tłum chwyta okrzyki, powtarza „precz” i „niech żyje”, ale tu i ówdzie widzę zaskoczony, skamieniałe twarze. Nauczyciele zaczynają się ruszać, którzyś z nich zwolna cofa się do tyłu. Piławko spuścił oczy.

Gawałek macha ręką — bez skutku — łapie chwilę spokoju i wrzeszczy:

— Zamykam wiec!

Okrzyki padają dalej. Wykrzywia pogardliwie usta i wycofuje się z balkonu.

Wszystko to trwa ze trzy minuty. Chłopak w gorącym oczami niktym w tłumie, sztandar zaciśniętymi pięściami opadają. Tłum zaczyna się maszywnie poruszać, spoza dalekich płotów słyszyc gwizdki i nawoływania policjantów. Z trudem wdzierają się w tłum.

15 Czerwonaku KOMIN DYMI

OPOWIADANIE

czuły wyrzuty sumienia, że porzucił Czerwonak, fabrykę swojej znoonej młodości. Tu w Czerwonaku wszystko takie swojskie i znane, takie proste i jasne. Zresztą tyle już lat w niej przepracował...

Lecz choćby chciał nie mógłby jej opuścić; fabryka ma swój urok, swój klimat, a ludzie są życzliwi. Czy gdzie indziej takich znalazłby: rubasznych i szczerych? Tym bardziej teraz jakże można byłoby opuścić fabrykę, gdy tyle w niej roboty.

— Dopóki słońce świeci, będzie jeździł do fabryki — myślał Franciszek. Zresztą czy on tylko sam tak do niej przylgnał. Wielu jest takich. Weźmy choćby dla przykładu Kazimierza Kaletę. Młody chłopak, a jak się zabiera do roboty, i jak zna swój elektrotechniczny fach. Pamięta go, kiedy w okresie okupacji przyszedł do roboty. Był wówczas trochę wystraszony.

Znał też jego życie, zwykłe koleje losu człowieka, którego ojciec przed wojną był robotnikiem rolnym na pańskim majątku. Tak się wówczas wydarzyło, że po strajku rolnym ojciec Kazimierza — działacz robotniczy, został zwolniony z majątku Wierzołackiego. Wywędrował potem do Kicina. Mały Kazimierz wychowywał się odtąd w suterenie, a ojciec w końcu dostał pracę w „Malcie”.

W domu Kaletów było dużo rodzeństwa — dziewięcioro dzieci. A więc dużo gęb do jeżdżenia, jak to się mówi. Ojciec, aby wyżywić rodzinę, musiał ciężko pracować. Od czwartej rano do siódmej pomagał gospodarzom na polu, potem wędrował do fabryki, by po południu znów pójść na pole.

Lepiej powodziło się im po przeprowadzce do Główniej. Tam Kazimierz skończył szkołę powszechną. Dobrze się uczył w szkole, ale nie mógł myśleć o dalszej nauce, bo musiał pomagać ojcu, musiał wczesnie zacząć pracować. Próbował zresztą pukać do ówczesnego Gimnazjum Mechanicznego przy Placu Bergera. Ale już woźny w szkole powiedział mu, że jeśli ojciec jest robotnikiem, to nic z tego nie będzie i machnął przy tym znacząco ręką. Rzeczywiście — podanie zostało odrzucone.

Poszedł Kazimierz na służbę do gospodarza. Na roli pracował dwa lata, by potem spróbować wyuczyć się jakiegoś zawodu. Pracował tu i tam, wreszcie zaczął naukę w jednym z poznańskich warsztatów elektrotechnicznych. Nadeszła wojna i znów wiatr dał w jego oczy.

W okresie okupacji pracował w Czerwonaku. Dziełnie się trzymał — jak wszyscy. Po wojnie wstąpił do Milicji, potem pracował w Zjednoczeniu Energetycznym i wreszcie wrócił do fabryki. Coś go ciągnęło do Czerwonaka.

Przyszedł już jako wyuczony fachowiec i objął trudne obowiązki. Chodziło wówczas o uruchomienie fabryki, jak najprędzej, jak najszybciej. Chodziło o to, by u wylotu wysokiego komina pojawił się ciemny, czesany wiatrem, pióropusz dymu.

Wreszcie fabryka ruszyła. Jedną z pierwszych w okręgu poznańskim. Zaczęła się odtąd produkcja dla wszystkich ludzi pracy, dla kraju.

Potem nadeszła normalna praca dla Kazimierza Kalety. Chociaż i tej było w bród. Z dwoma pomocnikami musiał w własnym zakresie uporać się ze wszystkimi fabrycznymi instalacjami. Żeby zapobiec nieprzewidzianym wypadkom, co dzień obchodził wszystkie maszyny i urządzenia elektryczne — badał je przeprowadzał kontrole, czy normalnie pracują. Dzięki temu w ciągu czterech

Napisał ZYG MUNT NARSKI

lat pracy w fabryce nie zdarzyła się żadna większa awaria za wyjątkiem jednej, z którą przecież uporał się w ciągu siedmiu godzin.

Jakiś samochód, bryzgając błotem, minął Franciszka Tuż przed nim posuwały się dwie furmanki. Za chmur niespo-

Sprawa nie skończyła się na tym. Jurent bowiem nie zaprzestał dalszych poszukiwań. W związku z tym złożył niedawno nowy projekt z tego samego zakresu, jeszcze bardziej usprawniający pracę. Mało tego, własnym nakładem projekt wprowadził w czyn. O! Coraz lepsi są ludzie w Czerwonaku.

W połowie drogi z Główniej do Czerwonaka Stawskiemu ześlizgnął się rower. Na szczęście nic groźnego — tylko wentyl się przetaił. Pompując powietrze do dętki tylnego koła Franciszek nadal myślał o fabryce.

Dziś po południu miało odbyć się zebranie w sprawie współzawodnictwa pracy. Żeby tylko uszkodzenie w fabryce nie było duże, bo nie mógłby uczestniczyć w zebraniu. — No, teraz z tym współzawodnictwem daleko lepiej niż w zeszłym roku. Początkowo w ogóle przyjmowane było z niechęcią. Ale gdy się robotnicy przekonali, że współzawodnictwo poprawia wydatnie zarobki, że przodownikami opiekuje się fabryka, przystępowali gremialnie do tego ruchu. Zresztą nie chcieli pokazać, że Czerwonak pracuje gorzej od innych fabryk.

Dzięki zapale robotników do pracy plan 3-letni wykonano w fabryce na dzień 30 listopada ub. r. Podniesiono także jakość wyrobów, znajdującą się do niedawna na niezbyt wysokim poziomie.

Uporanie się z zagadnieniem jakości wcale nie było tak łatwe. Bo trzeba wiedzieć, że przy zwiększaniu ilości produkcji zaczynała szwankować jakość, a przecież chodziło o jedno i drugie. Tymczasem, gdy maszyny pracowały za szybko — papier wykazywał niedociągnięcia spowodowane nierównomiernym suszeniem lub nierównomiernym przerobem surowca. Natomiast, jeśli zwalniało się bieg maszyn, papier wychodził lep-

szy, ale produkcja spadała ilościowo. Trzeba więc było tak dobrać czynniki w ilości i jakości, żeby otrzymać najlepsze wyniki. A to nie było takie proste.

Dziś obsługa biorąca udział w współzawodnictwie pracy jest czujna na każde najmniejsze uchybienie w produkcji. Wraz z tym wzrasta ilość wytworzonych wyrobów, a także przybywają fabryce coraz to nowi przodownicy pracy i to tak wśród mężczyzn jak i kobiet.

Wśród kobiet wybija się czwórka dzielnych niewiast: Maria Józwiakowa, Weronika Józwiakówna, Teresa Pachol-

ska i Stanisława Imburska. Brygada ta krząta się tak, aby nie dopuścić do postojów w pakowni. W ub. roku zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie zespołowym.

A Waclaw Gugnowicz — to także jeden z czołowych przodowników, rozmówiony w fabryce. Ma za sobą długi szlak wojenny. Waclaw Gugnowicz służył bowiem w II Armii Polskiej i przemazzerował z nią szmat drogi — ze Związku Radzieckiego aż do Nysy, walcząc z nieprzyjacielem.

W Czerwonaku został zdembilizowany i osiadł tam na stałe. Sam pochodzi z Wilna. Czerwonak podoba mu się, wśród tutejszych ludzi czuje się dobrze, mieszkańcy i pracownicy są do niego życzliwie ustosunkowani. Ostatnio fabryka wyremontowała mu mieszkanie, zakładając nową podłogę, wstawiając nowe drzwi. Wszystko to nastąpiło dzięki staraniom rady zakładowej.

Właśnie na jutro wzywa Franciszka Stawskiego przewodniczący rady zakładowej Feliks Hirsch. Ciekaw jest co za sprawa, albo lepiej powiedziawszy co za nowa robota społeczna. Ale jakoś się zrobi, czas się znajdzie i na to. Albo mało to było spraw dotyczących. Weźmy choćby remonty mieszkań robotniczych. W bieżącym roku zdołano wyremontować 16 mieszkań pracowników fabrycznych, naprawiając dachy, podłogi, zakładając instalacje elektryczne, wszystko na koszt fabryki. A potem nowa sprawa ogródków działkowych. Dzielnie hektarów fabrycznej ziemi rozdzielono między pracowników, tworząc 40 ogródków. Już obecnie działki są obsiane, a wiosna je zazielenią.

W dalszym ciągu niepokoił Franciszka Stawskiego ten komin fabryczny — zamarył jakoby. Tam naprawdę musiało się coś nieprzewidzianego wydarzyć. Kto wie, może postój dłuższy z tego powodu nastąpi — a to stworzyłoby dodatkowe trudności w wykonywaniu planów pracy. Mogłoby także wpłynąć ujemnie na niedawno zaczęta nową produkcję kubków tekturowych. A przecież z tymi kubkami to dobry pomysł. Produkcja ich zaoszczędzi krajowi dużo metalu potrzebnego do produkcji maszyn. A same kubki chociaż z tektury będą miały wielkie zastosowanie praktyczne. W związku z tą nową produkcją przyjmuje się także do pracy dużo kobiet. W ten sposób daje się nowe możliwości zarobkowe mieszkańcom Czerwonaka.

Rozrasta się nasza fabryka, rozrasta. Franciszek pamięta jak ją budował przedwojenny kapitalista. Co rok stwarzał tanimi rękoma robotników nowe budynki. Bogacił się, bogacił. W 1939 r. miał już potężną fabrykę. Ale dzisiaj mamy większe możliwości. Zakład rozwija się jeszcze szybciej.

Na jedną jednak obecnie sprawę narzekają robotnicy. Mianowicie — fabryka leży blisko Poznania, a mimo to nikt się nią nie interesuje. Związki zawodowe przysłały kiedyś dla świetlicy 60 książek i potem mało już dla fabryki zrobiły. A robotnicy chcieliby się pouczyć, poczytać — ale odczuwają brak pomocy pod tym względem.

Wtem nagle, gdy Franciszek dojeżdżał już do fabryki, komin zadymił. — Co tam się stało? — spytał zajeżdżając do portierni. — Nic wielkiego, coś tam w kotle, trzeba było ogień wygasić...

...Franciszek Stawski wracał do domu. Po asfaltowej szosie mknął jakby na motorze. Za wioską zatrzymał się i spojrzął w kierunku fabryki. Komin dymił...



Franciszek Stawski
Nikt tak jak on nie żył się z fabryką

dziewanie wyrzają słońce. Wiosenny blask rozproszył się po zieleńjących zbożem polach i drobnych listkach drzew przydrożnych. Komin fabryczny w Czerwonaku w dalszym ciągu nie dymił. Co tam mogło się wydarzyć?

Może ktoś z poduczonych nieostrośnie coś zepsuł. Z tego powodu zawsze są trudności. Czerwonak leżąc na pograniczu wielkiego miasta i wsi nie dysponuje przecież wykwalifikowanymi fachowcami. Ludzie tamtejsi nie zawsze posiadają dość wytrwałości, aby systematycznie doksztalcać się zawodowo.

Ale trzeba przyznać, że w fabryce dużo się zmieniło. Początkowo na zebraniach wytwórczych w ogóle nie było dyskusji, początkowo załoga mało interesowała się życiem społecznym. Każdy żył dla siebie w kręgu swojej rodziny. Odczuwało się niechęć do nowych form pracy. Na pół chłopska psychika pracowników przełamwała się powoli. Ale z czasem powstawała bojowość i społeczne spojrzenie na sprawy „ich” fabryki.

Chociaż nie wszystko pod tym względem zmieniło się w Czerwonaku, ale wyłonił się już aktywny robotniczy, który pracuje z uporem, analizuje sytuację, wysuwa nowe usprawniające pomysły i prowadzi za sobą załogę.

Choćby np. Jan Pacholski, sekretarz fabrycznej organizacji partyjnej. Nie mówi na wiatr, nie obiecuje, pokazuje to co jest, choćby się to nie podobało. Ale z tego powodu właśnie ma wzięcie wśród robotników, wśród całej załogi.

Wychodzi on zawsze z trudnych sytuacji obronną ręką. Przed kilku miesiącami rozstrzygnął trudny spór, który miał duże znaczenie dla fabryki. Oto Fabian Jurent od dłuższego czasu myślał nad usprawnieniem części maszyny papierniczej. Ze swych kombinacji podobno zwierzył się kiedyś Stefanowi Pawlakowi. Po upływie pewnego dalszego okresu czasu okazało się, że Pawlak wniósł podobny projekt usprawnienia do komisji. Na tym tle powstał spór. Chodziło o rozstrzygnięcie pytania czy Pawlak do swego pomysłu doszedł samodzielnie.

Sekretarz pogodził racjonalizatorów. Pawlak wycofał swój projekt, poczem obaj wynalazcy wnieśli nowy — wspólny i podzielili się otrzymaną premią.



Waclaw Gugnowicz
— jeden z czołowych przodowników pracy
Fot. (4) K. Przychodźki Głos Wilk.

W dali widniał komin fabryczny, z którego wydobywały się kłęby dymu. Co dnia, jadąc na rowerze, wpatrywał się w niego Franciszek Stawski, chcąc odgadnąć co tam w fabryce się dzieje. Pióropusz dymu mówił mu zawsze, że w zakładzie wszystko przebiega w ustalonym porządku.

Był dzień zimny i dżdżysty. Od strony Czerwonaka, od strony fabryki papieru, do której podążał Franciszek — dał wiatr, czasem tak porywiście, że aż dech zapierało.

Ile to lat minęło na tej codziennej rowerowej jeździe? Sporo minęło długich lat — prawie ćwierć wieku. Zawsze ta sama droga prowadziła go do fabryki, i wiosną i jesienią, raz szumiła listowiem przydrożnych drzew, raz skuta lodem, lub zasypana puszystym śniegiem. Franciszek lubił tę drogę, choć go nieraz męczyła. Zupełnie jak fabrykę.

Franciszek Stawski wpatrywał się w znajomy komin od kilku już chwil i nie mógł zrozumieć co się stało. Komin przestał dymić, przestał żyć. Czyżby tam w fabryce coś się wydarzyło? Może wypadek? Trzeba się spieszyć. Fabryka teraz czeka na niego, na jego ślusarskie doświadczenie. Może coś w kotle pękło, stary on jest — nie wytrzymał napięcia. Żle by było. Postój nieunikniony. A to nie może nastąpić. Trzeba się spieszyć. Zanim robotnicy nadejdą do fabryki, komin musi dymić.

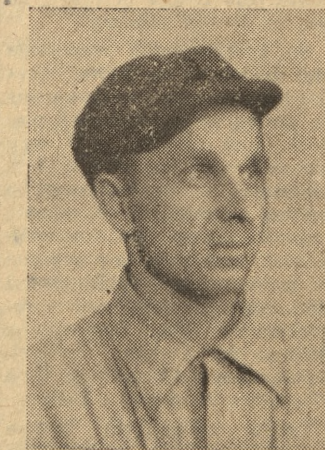
Dał wiatr porywisty, wiosenny, zaczął padać deszcz.

— Tam na pewno coś się wydarzyło — myślał Franciszek.

... Bodaj nikt tak nie jest przywiązany do swojej fabryki papieru, jak on — Franciszek Stawski. Dwadzieścia dwa lata pracy w fabryce to kawał czasu. Bez niej chyba nie mógłby żyć. Dlatego codzienny dojazd rowerem z mieszkania w Zegrzu do Czerwonaka nie męczy go, mimo 12 km drogi w jedną stronę.

Być może nikt tak jak on nie żył się z fabryką. Znał w niej każdego pracownika i każdy kąt. Każdą śrubkę przy maszynie. Wiedział co ludzie są warci, jak pracują. Ile to razy naprawiał maszyny, czyścił je, pieścił, nadsłuchiwał jak dudnią mocą. W ich szumie rozpoznawał głos każdej z nich, głos chorej i zdrowej maszyny.

Wciąż niepokoił go ten martwy, jak się mu zdawało, komin. Co tam się wydarzyło? A może jednak kocioł? Przecież już się wysłużył, rury są nadpalone. Pamiętał, gdy przed laty montowano go w fabryce. Był nowy, lśniący, śmiał się matową czernią pomalowanych lakierem ścian. A gdy rozpala-



Kazimierz Kaleta
— jeden z najdzielniejszych pracowników

no w nim ogień — jak dudnił, jak ciągnął tlen. Tak samo łapczywie pił mleko jego syn, gdy leżał w kołysce, sypiąc przy tym z zadowolenia; ten syn, który teraz służy w wojsku. Syn zmeźniał, a kocioł się postarzał. Niedługo chyba pójdzie na emeryturę.

Proponowała Stawskiemu „Malta”, poznańska fabryka papieru, dobre warunki, wyższą grupę. Miałby do niej zaledwie 10 min. drogi. Ale odrzucił te propozycje. Nie chciał tam pracować, nie dlatego, że źle by mu się powodziło. Po prostu

W tym domu zrealizowano czyn 1-majowy

Ulica nosi nazwę Grunwaldzkiej, a nowy gmach — godło „Czytelnika”. Historia tej nowej budowli, która w niedługim już czasie wzbogaciła Poznań swą piękną elewacją, związana została z tegorocznym Świętem 1-Maja pracą robotniczej załogi z 1 Oddziału PPB. Brygada ta w składzie 24 osób, zobowiązała się skrócić o kilkanaście dni czas przewidziany na wykończenie pierwszego piętra gmachu i oddać tę kondygnację do dyspozycji poznańskiej delegatury „Czytelnika” z dniem 1 maja br.

Nie tak dawno — bo jeszcze na początku ub. roku — w miejscu gdzie obecnie wznosi się nowy gmach (pod nr. 19 — opodal wylotu ulicy Matejki) widziało się jedynie szkielet budynku wypalonego i kompletnie zniszczonego wskutek działań wojennych. Prace nad generalną przebudową tego obiektu i przystosowaniem jego chaotycznej elewacji do nowych potrzeb, rozpoczęto w maju ub. roku. Dziś jest to już gmach potężnych rozmiarów, bo o 15 tys. m³ kubatury i pięciu kondygnacjach. Nazwano go Domem „Czytelnika”, gdyż służyć będzie tej Spółdzielni Wydawniczej, a za jej pośrednictwem rozpowszechnianiu kultury i wiedzy poprzez prasę i książki.

Zobowiązanie załogi PPB jest i dlatego godne podkreślenia, że wykonanie jego przypadło na okres prac związanych z przygotowaniem Międzynarodowych Targów Poznańskich, na których Państw. Przedsiębiorstwa Budowlane wykonywało dużą część robót i zatrudniło wielu fachowców. Ale mimo tych — zdawałoby się — niesprzyjają-

cych warunków, ambitna załoga Domu „Czytelnika” zobowiązała swoje wykonała. W ciągu niewielu dni położono posadzkę lastrykową i parkietową, osadzono stolarkę i wykonano różne roboty wykończeniowe murarskie oraz malarskie. Tak więc, dzięki chlubnemu czynowi robotników z PPB Oddział 1, już w tych dniach do nowych lokali przeniesie się zespół oraz personel administracyjny Redakcji „Głosu Wielkopolskiego”.

Przodownik — Leon Galasiński zajęty jest wykończeniową robotą murarską, ale mimo dużego tempa pracy znajduje chwilę czasu, aby z nami porozmawiać. To on, pierwszy wypowiedział się na temat wytwórczej za podjęciem czynu i przedstawił jego war-

tość polegającą na pomnożeniu dzieła odbudowy kraju.

— Czynem tym — mówi Galasiński — chcemy przede wszystkim zadokumentować łączność z klasą robotniczą całego naszego kraju. Lata wojny spędziłem w niemieckim obozie. Nie pragnę nowej zawieruchy, tak jak nie pragnie jej nikt z moich towarzyszy pracy. Chcemy pokoju i pewności świata. Dlatego, gdy rzucono słowo POKÓJ jako hasło 1-majowe, postanowiłem dowieść przedterminowo wykonaniem robót, że o POKÓJ będziemy wytrwale walczyć, wzmacniając kraj naszą pracą.

Galasiński nie rzuca słów na wiatr. Osiągnął już piękny sukces, wykonując systemem trójkowym 400% normy przy pracach tynkarskich. Obecnie w fazie robót wykończeniowych wyrabia przeciętnie 200% normy. Do zespołu jego należą: Wład. Nawrot — murarz i Stanisław Sobczak — pom. murarski. Razem tworzą „trójkę”, na której można polegać. Mając 22 lata praktyki w zawodzie, Galasiński jest prawą ręką kier. budowy. Bierze żywy udział w naradach wytwórczych, interesuje go szczególnie system zespołowej pracy.

Jeszcze jeden zespół wyróżnia się przy budowie Domu „Czytelnika”. Jest nim trójka murarska Franc. Jabłońskiego. Trzeba jednak dodać, że i pozostali robotnicy z załogi niewiele odbiegają od poziomu przodowników.

Wszystkimi pracami wchodzącymi w zakres odbudowy kieruje z ramienia PPB od chwili ich rozpoczęcia architekt Miecz. Starczewski. Ten młody, pełen energii człowiek prowadzi jednocześnie budowę Bursy Młodzieżowej w Poznaniu oraz roboty remontowe przy Gimn. im. Paderewskiego. Ob. Starczewski interesuje się szczególnie zagadnieniami unowocześnienia metod pracy. W rozmowie podkreśla, że mimo kolosalnego niebezpieczeństwa związanego z przebudową gmachu, nie zanotowano żadnego nieszczyśliwego wypadku.

Całkowite zakończenie wszystkich prac w Domu „Czytelnika” przewiduje się na dzień 1 lipca br. Gmach otrzyma estetyczną szatę zewnętrzną i zostanie pokryty szlachetnym tynkiem. Warto dodać, że prawdziwą jego ozdobą będzie obszerna sala przystosowana do przedstawień teatralnych projektu inż. Pozarzyckiego.

J. T.

Taki jest STANISŁAW POŚPIECH

dawniejszy robotnik kotlarski
dziś mistrz i kierownik oddziału

Na drzwiach widnieje tabliczka z napisem: Oddział Kotlarski, Kierownictwo. Wchodząc do wnętrza. Typowy pokój biurowy: szafa, dwa biurka, telefon. Wita mnie wysoki, szczupły mężczyzna — Stanisław Pośpiech, pierwszy przodownik pracy w Poznańskich Zakładach Siły, Światła i Wody, dawniejszy robotnik kotlarski, — dziś — mistrz i kierownik oddziału, liczącego ponad 20 pracowników.

Stanisław Pośpiech urodził się w 1903 roku i ma poza sobą 30 lat pracy zawodowej. Nie wiodło mu się w życiu najlepiej. Najgorzej było w 1925 roku, kiedy to — po odbyciu służby wojskowej — ówczesne państwo polskie nie mogło mu dać zatrudnienia. Wiadomo, jaka jest dola bezrobotnego w państwie kapitalistycznym. Stanisław Pośpiech w poszukiwaniu pracy wyemigrował — jak tyłu innych — do Francji. Nie był tam długo, zaledwie jeden rok. Bolało go to, że nie mógł pracować w swoim fachu, tylko w kopalni rudy żelaznej. Jeszcze

więcej bolało i jego i innych emigrantów polskich to, że kopalnia była prywatną własnością pewnej bogatej rodziny francuskiej i że pracowali i o siebie.

Od roku 1936 pracuje Pośpiech w Poznańskich Zakładach Siły, Światła i Wody jako kotlarz.

Pokazuje mi przez okno dwa olbrzymie zbiorniki gazowe na dziedzińcu Zakładu.

— Jednego nie było zupełnie — mówi — a drugi był zniszczony od bomb. Cała ta część była porwanywana.

Dziś, po 5 latach, kiedy na dziedzińcu wszystko jest odbudowane, pięknie uporządkowane i wzorowo czyste, trzeba dużego wysiłku myślowego, aby odtworzyć w pamięci obraz ówczesnych ruin, płataniny żelastwa i gruzu. Ale Stanisław Pośpiech, który był przy odbudowie obu zbiorników, pamięta wszystko dokładnie. Opowiadanie o ogromie pracy, którą wykonano, sprawia mu rzetelną, tak dobrze zasłużoną satysfakcję. Stanisław Pośpiech wbił w ciału jednego dnia dwa tysiące nitów 8-milimetro- wych, osiągając 560% normy! Jego przykład tak podzielał na towarzyszy pracy, że gotowe zbiorniki oddano do użytku o pół roku wcześniej!

Tak, Poznanianki! Kiedy odkreślił kurek od gazu w swoim mieszkaniu i kiedy zaszmucił wesoła woda w imbryku nad płomieniem gazowym — pomysł czasem o kotlarzu Stanisławie Pośpiechu, który wśród ogłuszającego huków młotów był w piorunującym tempie na niemy, abyś Ty, o pół roku wcześniej wolna była od obowiązku trzykrotnego w ciągu dnia rozpalania węgla pod płytą.

Polska Ludowa pamięta o zasługach Pośpiecha. Za ten celujący zdany egzamin dojrzałości społecznej Stanisław Pośpiech udekorowany został w 1947 roku złotym Krzyżem Zasługi. Był nawet z wizytą u Prezydenta Rzeczypospolitej, rozmawiał z Nim i wręczył Mu w upominku wykonaną w Poznaniu miniaturkę w tak rekordowym tempie odbudowanych zbiorników. W czerwcu 1949 roku Stanisław Pośpiech otrzymał awans społeczny na mistrza i kierownika oddziału kotlarskiego.

Każemy po warsztacie, gdzie wrę gorączkowa praca. Trzeba w krótkim czasie przygotować na Targi kotły do gotowania posiłków. Praca nie jest taka prosta, gdyż kotły przerabia się z opalania węglowego na gaz. Nowy mistrz nie wątpi, że robota będzie wykonana w porę. Jego ludzie wiedzą, że tu zawiesz nie można. Wiedzą również, że za zwiększonym tempem pracy idzie zwiększony zarobek.

Wracamy do biura. Kierownik Pośpiech siada za swoim biurkiem i opowiada mi o domu, żonie i dwójce dorastających dzieci, które się uczą w szkołach. Zakład Siły, Światła i Wody proponował mu ładne i obszerne mieszkanie w nowo-wybudowanym budynku, ale on podziękował. Ma swoje mieszkanie na Wierzbicicach i uważa, że dziś — kiedy tyłu ludzi potrzebuje mieszkań — jest ono dlań chwilowo wystarczające. Na 1 maja w ramach Czynu Pierwszomajowego, wykonał dla swoich pracowników łazienkę, aby po ciężkiej i brudzącej pracy mogli odświeżyć się w ciepłej kąpiel.

Taki jest Stanisław Pośpiech, dawniejszy kotlarz, którego Polska Ludowa za obywatelski stosunek do pracy, dała awans społeczny na stanowisko kierownika.

ZYGMUNT JABEKOWSKI

Byłem w Wojnowie

Stacja kolejowa Łopuchowo. Pytamy o drogę do Wojnowa.

— Nie trudno trafić — odpowiada 10-letnia, rezolutna dziewczynka. Zaraz za wsią, na lewo, ścieżka przez pola wzdłuż słupów telegraficznych. Za tą tam górka — zaraz Wojnowo.

Istotnie. Nie trudno trafić. W dali widać komin czynnej gorzelni, na polach warkoczą w oddali traktory. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i znajdujemy się na polach Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej im. gen. Karola Świerczewskiego. Istnieje ona od marca 1949 roku. Pola pięknie uprawione i obsiane. Tam lan żyta. Stoi jak na obecnej porę — wspaniale. Po drugiej stronie ścieżki świeża ruń jarej pszenicy. Zasiana rzędownikami, równo, bez spotykanych gdzie indziej „esów floresów”. Widać, że siewnik prowadził fachowiec nie od parady. Dalej pole jęczmienia i owsa. Zdzbiały wyrastają z dobrze uprawionej ziemi bez śladu chwastów. Doskonale przygotowane stanowiska pod te rośliny.

Nieco niżej, nad łączką pracują cztery trójki koni, ciągnące za sobą duże jednoskobowe pługi. W odpowiedzi na powitanie pracujący chłopcy zatrzymują na chwilę konie i rozpoczynamy rozmowę.

— Co wy tu będziecie siać na tych murdach?

— Nic nie będziemy siać — odpowiada ze znaczącym uśmiechem Franciszek Jakubowski. — Próbowano tu dawniej siać żyto, przenicę, owies, lecz nic z tego nie wychodziło. Zboże zawsze poległo i nie wydało plonu — pozostała tylko słoma i bezużyteczna trawa... Otl Młoda... Orzemy więc, wyrównamy cały teren i zasiejemy mieszankę traw. Zrobimy z tego kawałek łąkę i na pewno mieć będziemy dobre siano.

Pomysł gospodarczo słuszny. Zamiast kłopskiego zboża ten kawałek ziemi może wydać pierwszorzędą paszę dla bydła i koni. Rozmawiamy dalej o pracy Spółdzielni, o tym — co ludzie myślą.

— No cóż — mówi ob. Jakubowski — muszę powiedzieć, że powodzi nam się nieźle. Rozpocznaliśmy rok temu prawie z niczym. Mielśmy pola zachwaszczone i zaperzone. A dziś...? Patrzcie — jeszcze u nas stoi 8 stogów żyta do młócenia. Mamy już 28 koni, 25 krów dojnych i 9 jałówek. Do pracy w polu również dwa własne traktory. Do tego trzeba dodać — co posiada każdy indywidualnie. Ja mam jedną krowę, maciorę z prosiętami, kury, kaczki, gęsi. A inni mają nawet po 2 krowy... No, ale już musimy jechać —

przerwyca Jakubowski — bo czas leci. Każda minuta dla nas droga. Normę musimy wyrobić i... przekroczyć. Zobaczymy się na zebraniu...

Ruszyłem w kierunku wsi. Przechodząc obok dwóch stogów niewymłóconego żyta, stwierdziłem, że są dobrze zabezpieczone przed myszami i wpływami atmosferycznymi, co świadczy o przeczności gospodarzy — spółdzielców.

Z dominującego nad wioską wzgórze widać budynki gospodarzy, pokryte nowymi dachami, wyremontowane. Musiało to sporo kosztować, ale porządek i czystość jest.

Tuż obok zabudowań traktoryzta na „Ursusie” zaoruje zeszłoroczne kartoflisko. Pole nie dłuższe niż 80 metrów. Czemu tak nieekonomicznie wykorzystuje się mechaniczną siłę pociągową? Jak można na tak krótkim kawałku orać traktorem? Przecież dużo paliwa i czasu traci on na same nawroty. Zapytałem o to traktorzystę.

— Zaorałem już pole przewidziane w planie na ten dzień. Nie chciałem, żeby traktor stał bezczynnie i wjechał na ten kawałek, zaorze się ponad normę...

Oto dobry traktorzysta. Biura zarządu Spółdzielni mieszczą się w byłym pałacu obszarńcym. I nie tylko biura. Mieści się tam również przedszkole, do którego uczęszcza 14 dzieci, gustownie urządzone świetlica ZMP, nowozałożony sklep Gminnej Spółdzielni z Murowanej Gośliny, zaopatrujący ludność we wszelkiego rodzaju towary. Gmach zamieszkiwany dawniej przez jedną rodzinę „pana dziedzica” służy dziś całej gromadzie.

Zarząd pracuje w biurze nad przygotowaniem sprawozdania, bo przecież dziś walne roczne zebranie i członkowie będą się domagać wyjaśnień w wielu sprawach.

Zabudowania gospodarcze utrzymane są we wzorowym porządku. Tak od zewnątrz jak i od wewnątrz. Doskonale konserwowane maszyny rolnicze lśnią czystością. Tym samym odznacza się kilkunastohektarowy park, a mieszkanki członków utrzymane są w dobrym stanie. W zeszłym roku, jak opowiada kobiety, obok generalnego remontu zabudowań gospodarczych wybudowano 6 nowych domków jednorodzinnych. Piękne są te domki, ale... widocznie bez głębszego namysłu wybrano teren pod budowę i we wszystkich płwnicach stoi woda. Teraz nowa robota z jej odprowadzeniem za pomocą rur melioracyjnych.

W pierwszym roku istnienia Spółdzielni, a ściślej w ciągu 9 miesięcy (od marca do grudnia 1949) zajęto się przede wszystkim budynkami gospodarczymi, które wymagały pilnego remontu. W następnych latach będzie się przeprowadzać według planu dalsze inwestycje i budować nowe domy mieszkalne.

— Nie ma to jak spółdzielcza gospodarka — mówi Kazimierz Kazuś — bo gdyśmy tu gospodarowali indywidualnie, to mimo wzajemnej pomocy i wielkiego wysiłku nie można było dać rady. Brak było inwentarza, a szczególnie koni. Na skutek tego ziemia była wyjałowiona, nie należycie uprawiona, pozostawały ugory. Dziś się zmieniło. Ma spółdzielnia a i my indywidualnie też donobiliśmy się inwentarza.

I Kazimierz Kazuś prowadzi mnie do swej obory pokazując krowę, 2 tuczniki, maciorę z 5 prosiętami, kozę, kilkanaście kur.

— To jest już mój dorobek zeszłoroczny — powiada — a nie wiem, czy gospodarując na dziale indywidualnie, docho- wałbym się tego. Chyba nie.

A jednak nie wszyscy wstąpili do spółdzielni. Pięciu chłopów gospodaruje indywidualnie. Z pewną zazdrością spoglądają oni teraz na osiągnięcia spółdzielców. Chcą przystąpić po żniwach do spółdzielni. Spotykają się jednak z odmową.

— Nie ma tak dobrze! Kiedy było źle, kiedy zczyaliśmy na spółdzielczym, a co dnia były nowe trudności i roboty co niemiara, to ich nie było. A teraz do gotowego, to chcą przyjść. Nie przyjmujemy ich i basta — mówię do mnie kilku członków Spółdzielni.

Zdaje się, że członkowie spółdzielni tylko częściowo mają słusność. Prawda, że większość gromady przystąpiła do zespołu i z zapalem zabrała się do pracy a tych 5 malkontentów patrzyło z nieufnością, co tu dużo gadać... nawet z pewnym lekceważeniem! Dziś widzą jednak swój błąd. Widzą, że zespołowa praca daje lepsze wyniki gospodarcze i dla każdego z osobna i dla wszystkich razem. Dziś chcą również pracować spółdzielczo.

Toteż źle czynią ci spośród spółdzielców, którzy są przeciwni przyjęciu ich do swego grona. Spółdzielcy z Wojnowa winni to wszystko rozważyć, zastanowić się. Jeśli dotychczasowi malkontenci chcą dobrze pracować — to chyba nie ma przeszkód, by ich do spółdzielni przyjąć.

Na walnym zebraniu był obecny I sekretarz KW PZPR — ob. Baranowski i I sekretarz

KP PZPR — ob. Mierzejewski. Przewodniczyła Bolesława Więcowska. Sprawozdanie z działalności zarządu składał przewodniczący i kierownik Spółdzielni ob. Stanisław Metler. Wskazał on na początkowe trudności, na zdewastowaną ziemię i budynki, na brak inwentarza. Rozpocznano bowiem pracę bez zasobów gotówkowych, z jednym traktorem i 9 koniami na 345 hektarach ziemi ornej. Toteż musiano skorzystać z pomocy Ośrodka Maszynowego w Murowanej Goślinie i pomocy PGR-ów.

Wysiłki nie poszły na marne. W 1948 r. chłopcy osiągnęli przeciętnie po 6 q zboża z hektara, w roku 1949 spółdzielnia zbierała już 13 q z ha. Poprawa widoczna, choć do doskonałości daleko. Osiągnięto natomiast piękny obrót — 21 milionów zł, a do podziału pozostała nadwyżka 3 miliony zł. W planach swoich na rok 1950 zarząd przewiduje podniesienie stanu pogłowia bydła do 50 sztuk i zaprowadzenie hodowli świń. Chlewnia jest już wybudowana.

Na zebraniu wręczono wszystkim pracownikom Spółdzielni książeczki z zestawieniem dniówek obrachunkowych za trzy kwartały ubiegłego roku. Podział obraca się w granicach od 100 do 200 tysięcy złotych na każdego pracującego członka. Uwzględniając poczynione inwestycje trzeba przyznać, że jest to dochód znaczny.

Po sprawozdaniu rozpoczęła się dyskusja, w której poza Bogdanowiczem, wskazującym na szereg raczej drobnych niedociągnięć zarządu, nikt inny nie zabrał głosu. Absencja ta świadczy o niedostatecznym jeszcze wyrobieniu ideowym i organizacyjnym członków spółdzielni. Duże pole do pracy mają tu organizacje polityczne i społeczne, jak podstawowa organizacja PZPR, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Koło Gospodyń Wiejskich i ZMP.

Celem osiągnięcia jeszcze lepszych wyników w bieżącym roku gospodarczym zgłoszono wniosek o zmianę statutu Spółdzielni i przyjęcie III typu. Jest to doskonała forma pracy spółdzielczej, przez co podnieśli się znacznie dochód każdego członka. Toteż zebrani jednomyślnie i z zadowoleniem przyjęli ten wniosek. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Wojnowie przeszła tym samym na wyższy typ pracy zespołowej, gdzie wyłącznie praca będzie podstawą obrachunków i podziału dochodu.

Walne zebranie dokonało także wyboru nowego zarządu Spółdzielni.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

Maria Zalewska awansuje

Maria Zalewska, lat 24, fizyczna pracowniczka Zakładów Siły, Światła i Wody od 1945 roku, dostała przed 6 miesiącami awans społeczny na pracowniczkę umysłową: jest maszynistką w biurach rady zakładowej wymienionego Zakładu.

Przez cztery lata Maria Zalewska odbijała „Adremą” adresy na rachunkach za gaz i elektryczność. Praca wcale niełatwa, wymagająca znacznego wysiłku fizycznego. W czasie Tygodnia Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, kiedy wielu spośród młodzieży awansowano na wyższe stanowiska, otrzymała również awans i Maria Zalewska, córka niższego funkcjonariusza PKP, przechodząc z kategorii pracowników fizycznych do kategorii pracowników umysłowych. Maria Zalewska ukończyła 3-miesięczny kurs maszynopisania i dziś bardzo szybko i zgrabnie wystukuje listy rady zakładowej oraz wykonuje inne prace biurowe.

Maria Zalewska bierze niezwykle czynny udział w pracy społecznej. Jest członkiem Ligii Kobiet i ZMP, gdzie wybrano ją na wiceprzewodniczącą. Koło ZMP przy Zakładach Siły, Światła i Wody, liczące około 40 członków, dało ostatnio dwa przedstawienia „Młodej Gwardii”. Maria Zalewska brała w nich czynny udział. „Pracy z próbami było wprawdzie bardzo dużo — opowiada wysłannikowi „Głosu Wielkopolskiego” — ale za to satysfakcja z udanego przedstawienia ogromna. Jestem najszczęśliwsza, kiedy nie mam ani chwili czasu — na nudy”. „Młoda Gwardia” w wykonaniu młodych pracowników i pracowniczek Zakładów Siły, Światła i Wody grana będzie wkrótce na zewnątrz Zakładów dla świata pracy, w różnych fabrykach.

Praca społeczna i artystyczna, obok pracy zawodowej, nie zaspokajają wszystkich ambicji dzielnej panny Marysi. Ma ona zamiar zapisać się w najbliższym czasie na kursy dla dorosłych i uzupełnić swoją wiedzę tak, aby nie stała na przeszkodzie do — dalszych awansów.

Maria Zalewska chce jeszcze bardziej zwiększyć swój udział w walce o pokój.

— To jest wola nie tylko moja, ale całej młodzieży i wszystkich kobiet. (zj)

WSZYSZY pod okryte chwałą sztandary PIERWSZEGO MAJA

Odezwa KC PZPR

Warszawa (PAP). Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wydał w przededniu Święta Pracy — odezwę treści następującej:

Do ludu pracującego miast i wsi

JUTRO, W DNIU 1 MAJA w dniu światowego przeglądu bojowych sił postępu, pokoju i socjalizmu.

Lud polski — gospodarz wyzwolonej Ojczyzny wystąpi w wielkiej 800 milionowej rodzinie wolnych narodów, które zerwały już okowy imperializmu i na ogromnym obszarze od Oceanu Spokojnego do Łabę i Bałtyk budują nowe życie i nowy świat. Wystąpimy solidarnie razem z niezliczonymi zastępami bojowników walczących w krajach kapitału o pokój i wyzwolenie społeczne.

JUTRO

prześlemy płomienne pozdrowienia i podamy bratnią dłoń setkom milionów prostych ludzi

na wschodzie — wznoszących wspaniałych gmach komunizmu i na zachodzie — toczących bohaterskie boje przeciw ustrojowi ucisku, wyzysku i zbrodni wojennych.

Zademonstrujemy wraz z nimi niezmożoną siłę Światowego Frontu Pokoju.

Zjednoczeni w obozie postępu i socjalizmu pokrzyżujemy zbrodnicze plany imperialistycznych wrogów ludzkości.

Wywalczymy trwałą pokój i jasną przyszłość dla naszych dzieci.

Niech w tym dniu międzynarodowego braterstwa i solidarności ludzi pracy głos całego narodu polskiego złączy się z głosem wszystkich — bez względu na narodowość, wiarę i kolor skóry — którzy nie chcą wojny w potężnym haśle rozbrzmiewającym poprzez wszystkie kraje i kontyenty globu ziemskiego.

„Żądamy zakazu broni atomowej. Rząd, który by pierwszy użył bestialskiej broni atomowej będzie potępiony przez ludzką, jako zbrodniarza wojenny”.

Do Prenumeratorów naszego pisma

Niektórzy prenumeratorzy wpłacający należność za prenumeratę przez PKO i urzędy pocztowe, dokonują wpłat w zbyt późnym terminie, tj. po dniu 20 miesiąca poprzedzającego miesiąc prenumeraty, powodując przez to opóźnienie manipulacji na poczcie i w P. P. K. „Ruch”, co w konsekwencji opóźnia wysyłkę pisma.

W celu uniknięcia opóźnień w wysyłce PPK „Ruch” prosi Ob. Ob. Prenumeratorów o wpłacanie należności za prenumeratę najpóźniej do dnia 20 każdego miesiąca poprzedzającego miesiąc prenumeraty. — Wszystkie wpłaty, które będą nadane na PKO lub pocztą po dniu 20, będą automatycznie zaliczane na prenumeratę o jeden miesiąc później.

Za datę nadania wpłaty uważa się datę stempla pocztowego na pokwitowaniu.

Administracja

wojska, które wraz z niezwykłą Armią Radziecką i armiami krajów demokracji ludowej stoi na straży pokoju i wolności ludów

ODPOWIEMY

gotowością do walki o przedterminowe wykonanie zadań pierwszego roku planu 6-letniego,

o wypełnienie do reszty wszelkiego wyzysku, zafocama i ciemnoty,

o wzmocnienie rad narodowych jako podstawy państwa demokracji ludowej,

o dalszy postęp socjalizmu w naszej gospodarce, nauce i kulturze.

Wszystko co młode, twórcze i patriotyczne w narodzie niechaj stanie jutro w szeregach u boku klasy robotniczej mocno i pewnie trzymającej ster Polski Ludowej.

Towarzysze!

Mija 60 lat od chwili, kiedy na ulicach Warszawy ukazał się 1 maja czerwony proletariacki sztandar.

Sztandar ten, który przeciw carskim i pruskim żandarmom, przeciw terrorowi i zdradzie piśsudczyzny, przeciw bestialstwu hitlerowców niosły dionie Kasprzaka, Okrzei, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Buczka i Nowoicki — dziś powiewa zwycięsko nad wyzwoloną Polską Ludową.

JUTRO

w niezliczonych pochodach, we wszystkich zakątkach kraju demonstrujemy naszą wolę wcielenia w życie tego, o czym marzyły masy uciśnionych i wyzyskiwanych od setek lat, tego o co walczyły bohaterstwo w ciągu dziesięcioleci pokolenia rewolucjonistów.

Silni jednością klasy robotniczej i ludu pracującego miast i wsi,

uzbrojeni w niepokonany oręż idei Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina,

zbratani w sojuszu i przyjaźni z wielkim Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, ze wszystkimi siłami socjalizmu i postępu w świecie **zbudujemy Polskę Socjalistyczną.**

NIECH ŻYJE NASZA WOLNA OJCZYŻNA, KRAJ WYZWOLONNYCH MAS PRACUJĄCYCH, NIEZŁOMNE OGNIWO ŚWIATOWEGO FRONTU POKOJU.

NIECH ŻYJE TOW. STALIN, GENIALNY WÓDZ MAS PRACUJĄCYCH CAŁEGO ŚWIATA, UOSOBNIENIE JEDNOŚCI LUDÓW WALCZĄCYCH O POKÓJ I WOLNOŚĆ.

WSZYSZY POD OKRYTE CHWAŁĄ SZTANDARY PIERWSZEGO MAJA,

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Międzynarodowe Targi Poznańskie dowodem stale rosnącej siły polskiej gospodarki

Przemówienie Premiera Cyrankiewicza

na uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich

Szanowni Zebrani!

Jest rzeczą bezsporną, że cała Polska i wszyscy nasi przyjaciele przypisują dorocznym Międzynarodowym Targom Poznańskim daleko większe znaczenie, aniżeli to, jakie zwykle przypisuje się różnym wystawom i targom. Nie tylko i nie wyłącznie handlowe jest znaczenie Targów Poznańskich, nie tylko i nie wyłącznie gospodarcze znaczenie, aczkolwiek i ono jest ogromne.

Tak się już stało, że Targi Poznańskie są w bardzo szerokim znaczeniu corocznym przeglądem coraz szybciej narastającej prężności Narodu Polskiego na szeroko pojętym odcinku rozwoju gospodarczego i równocześnie Targi Poznańskie dokumentują coraz wyraźniej ścisłą łączność rozwoju polskiej gospodarki narodowej z braterską współpracą ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Taki jest polityczny wyraz przeglądu naszego rozwoju gospodarczego i przeglądu naszych stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, jakimi są doroczne Targi Poznańskie.

Rosną Targi Poznańskie z roku na rok, rosną nowe pawilony, rośnie ich obszar, rośnie ilość eksponatów, rośnie jakość eksponatów, tak jak rosną u nas szeregi przodowników i przodownic pracy, racjonalizatorów i nowatorów — tak jak rosną kwalifikacje polskich robotników, polskich techników i inżynierów — tak jak rośnie ilość maszyn, obrabiarek i konstrukcji — tak jak rosną nasze fabryki, nasze miasta — tak jak rosną przodowniczka Narodu — polska klasa robotnicza — jak rośnie cała Polska Ludowa.

Rosną wreszcie te nasze Targi Poznańskie, tak jak rosną nasze stosunki gospodarcze, jak zacieśnia się współpraca z krajem przodującej nauki, przodującej techniki — ze Związkiem Radzieckim — jak rosną

nasze stosunki gospodarcze z krajami budującymi socjalizm, jak rozwijają się nasze stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Udział wystawców z krajów kapitalistycznych świadczy również o znaczeniu Targów Poznańskich jako imprezy międzynarodowej, świadczy o postawie Polski, utrzymującej stosunki handlowe ze wszystkimi, którzy gotowi są współpracować z nami na zasadach równości, poszanowania suwerenności i wzajemnych korzyści.

Międzynarodowe Targi Poznańskie, będące przeglądem dorobku naszego narodu i żywym świadectwem ścisłej współpracy z naszymi politycznymi przyjaciółmi, są równocześnie dowodem naszej pokojowej postawy, są dowodem rosnącej siły polskiej gospodarki, która jest ważnym składnikiem sił całego obozu pokoju, rosnących sił pokoju — niewzruszonej tamy przeciwko imperialistycznym zapędom.

Pięć lat gospodarki Polski Ludowej, to nieprzerwane pasmo wysiłku narodu wokół wojennej odbudowy zniszczonych i wokół rozwoju zaniebanych przez rządy kapitalistyczne gałęzi gospodarki. Pięć lat rozwoju i droga, którą już przeszedł nasz kraj, to wspaniały dowód żywotności, pracowitości i patriotyzmu narodu polskiego. Wszystkie osiągnięte wyniki, sukcesy i zwycięstwa, to potwierdzenie słuszności drogi, którą wybrał nasz naród pod przewodnictwem klasy robotniczej. Kolejne etapy trzyletniego planu odbudowy, których wyrazem i odbiciem były co roku Targi Poznańskie, to równocześnie etapy naszego zwycięskiego marszu w przyszłość, naszej trwałej, zwycięskiej walki o tę przyszłość i naszej niezachwianej pewności zwycięstwa.

Dlatego po zwycięskim wykonaniu trzyletniego planu — planu odbudowy — wkraczając w okres planu 6-letniego, planu

budowy fundamentów socjalizmu, nasz naród jest pewny swej przyszłości? Dlatego, bo po raz pierwszy w swej historii gospodaruje na swej ziemi sam, bez kapitalistycznego wyzysku, bez eksploatacji przez imperialistyczne monopole, bez bezrobocia, bez marnowania energii ludzkiej, bez nieuniknionych kryzysów, związanych z gospodarką kapitalistyczną.

Jesteśmy pewni swej przyszłości, bo budowa socjalizmu wyzwala i będzie wyzwalać coraz to nowe, coraz to potężniejsze zasoby zapala, energii i pomysłowości w masach pracujących, wśród milionów mężczyzn, kobiet i młodzieży, czujących się gospodarzami swej Ojczyzny.

Jesteśmy pewni swej przyszłości, bo w budowie socjalizmu, w walce o naszą niezawisłość gospodarczą, w rozwijaniu naszej gospodarki, mamy i będziemy mieć oparcie o doświadczenie i o pomoc Związku Radzieckiego, o współpracę ze wszystkimi krajami, kroczącymi wraz z nami po tej samej drodze postępu i pokoju.

Jesteśmy pewni swej przyszłości, bo na straży naszych zdobyczy, jako gwarancja naszego rozwoju, naszego bezpieczeństwa, możliwości naszej pokojowej pracy, na przekór monopolistom i imperialistom, stają u boku Związku Radzieckiego coraz to potężniejsze szeregi narodów i ludów, które wybrały wolność i umięją — tak, jak i my, o tę wolność walczyć i tę wolność w codziennym trudzie i wysiłku tworzyć, budować.

Przemawiając na otwarciu Międzynarodowych Targów Poznańskich, chciałbym wyrazić serdeczne podziękowanie i uznanie wszystkim, którzy swą ofiarną pracą przyczynili się do ich realizacji.

— Międzynarodowe Targi Poznańskie ogłaszam za otwarte.

Niech żyje twórcza i pokojowa praca Narodu Polskiego!

Wielki dzień Norwania

XXIII Międzynarodowe Targi Poznańskie otwarte

Uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich odbyły się w budynku dyrekcji Targów. Przybył na nie Premier Rządu Rzeczypospolitej Józef Cyrankiewicz. Obok Premiera RP miejsca zajęli: z-ca przewod. PKPG min. Szyr, min. handlu zagr. Gede oraz sekretarze KW PZPR Baranowski i Ładosz. Ponadto obecni byli minister handlu wewnętrznego Dietrich minister rolnictwa i reform rolnych Dąb-Kociol, minister kultury i sztuki Dybowski, minister zdrowia Miłchejda, minister skarbu Dąbrowski, minister przemysłu lekkiego Stawiński, minister leśnictwa Podedworny, minister poczt i telegrafów Szymanowski, prezes Polskiej Izby Handlu Zagranicznego Grossfeld oraz wice-ministrowie i podsekretarze stanu.

Na sali widzieliśmy także akredytowanych w Polsce członków korpusu dyplomatycznego. Przybyli również do Poznania delegacje zagraniczne, a mianowicie delegacja radziecka z przedstawicielem handlowym ZSRR w Polsce Barbarinem na czele, delegacja czechosłowacka z ministrem Gregorem, węgierska z ministrem Lantos, rumuńska z ministrem Barleadeanu, albańska z min. Naumem Stralla i Niemieckiej Republiki Demokratycznej z ministrem Selbmanem na czele.

W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele partii politycznych, związków zawodowych, korespondentów prasy krajowej i zagranicznej oraz liczni goście krajowi i zagraniczni.

Na wstępie przemówienie wygłosił Prezydent miasta Frąckowiak, który zaznaczył, że tegoroczne Targi Międzynarodowe są przeglądem osiągnięć planu trzyletniego oraz wytyczają perspektywę gospodarcze planu 6-letniego. Mówca stwierdził nadto, że MTP są dowodem pokojowego budownictwa Polski Ludowej.

NASTĘPNIE WŚRÓD OKŁASKÓW ZEBRANYCH PREMIER CYRANKIEWICZ DOKONAŁ AKTU OFICJALNEGO OTWARCIA TARGÓW.

Po wygłoszeniu przemówienia poświęconego Targom, Premier Cyrankiewicz oraz członkowie Rządu, w towarzystwie gości krajowych i zagranicznych, zwiedzili poszczególne hale wystawowe i pawilony. Przez dłuższą chwilę zatrzymano się w Pawilonie Radzieckim znajdującym się w dawnej Wieży Górnolaskiej, naprzeciwko wejścia głównego. Duże zainteresowanie wzbudziła większa niż w latach ubiegłych ekspozycja krajów demokracji ludowej.

Premier Cyrankiewicz, członek Rządu oraz goście ogłędali z zainteresowaniem wyroby polskiego przemysłu wyprodukowane na zakończenie planu trzyletniego oraz planse i wykresy przedstawiające zadania stojące przed naszą gospodarką w planie sześciolletnim.

Stan wyjątkowy w porcie neapolitańskim

R ZYM (PAP). Agencja ANSA donosi, że w sobotę rano zawiał do portu neapolitańskiego transportowiec amerykański z bronią przeznaczoną dla Włoch w ramach agrasywnego paktu atlantyckiego.

Jak wynika z doniesień prasowych, władze włoskie w oczekiwaniu przybycia tego transportowca, już przed kilkoma dniami ogłosiły stan wyjątkowy w porcie, obsadzając go

M. Thorez honorowym obywatelem miasta Warszawy

Stołeczna Rada Narodowa uczciła 50 rocznicę urodzin przywódcy francuskich mas pracujących Maurice Thoreza — nadzwyczajnym uroczystym posiedzeniem.

Na posiedzeniu tym zapadła jednomyślna uchwała nadająca Maurice Thorezowi obywatelstwo honorowe m. st. Warszawy w uznaniu Jego wielkich zasług w dziele walki o pokój, postęp i sprawiedliwość społeczną oraz Jego osiągnięć w pogłębianiu przyjaźni ludów Polski i Francji.

Po uroczystościach oficjalnymi Targami publiczności zapewnionych tłumy zgromadzonej przed wszystkimi halami wystawowymi i pawilonami

Targi opuszczano pod wrażeniem olbrzymich osiągnięć kroczącej do socjalizmu Polski we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego kraju.

*

Na otwarciu M. T. P. przybył również cały szereg przedstawicieli największych agencji prasowych, filmowych i rozgłośni zagranicznych oraz dziennikarzy. Z korespondentów zagranicznych akredytowanych przy M. S. Z. w Warszawie przybyli: Michał Jarowej „Izwestia”, Włodzimierz Szyrkin „Wolność”, Witalij Nowikow „Tass”, Jakub Makarenko „Prawda”, Miklosz Varias z Budapesztu, Karol Hrabal z rozgłośni Radia Praskiego, Edward Morrow „New York Times”, Ormond Godfrey „Associated Press”, Athanese Papadopoulos „Eleftheri Ellada” oraz Marguerite Poole „New Poland”. Z Niemiec przybyli przedstawiciele pism: „Allgemeiner Deutscher Nachrichtendienst”, „Berliner Rundfunk”, „Taegliche Rundschau” itp.

Odezwa narodu wietnamskiego do narodu polskiego

PEKIN PAP. Z Vietnamu donoszą, że Front Narodowy i Zjednoczenie Ludowe Vietnamu ogłosiły odezwę do narodu polskiego, w której stwierdzają, że będą ściśle współpracować z krajami demokracji ludowej.

Idąc w ślady krajów demokracji ludowej i b'orac z nich przykład — stwierdza odezwa — walcząc b'wieramy aż do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa nad obozem międzynarodowej reakcji i nad francuskimi imperialistami kolonialnymi. Odezwa wyraża wdzięczność i podziękowanie krajom demokracji ludowej za okazane dotychczas poparcie oraz wiarę, że kraje te stać będą u boku Vietnamu również obecnie w chwili wielkich przygotowań do decydującej walki o wyzwolenie.

znacznymi siłami policji oraz izolując go od basenu zewnętrznego zasiękami z drutu kolczastego i zaporami przeciwczołgowymi. Po przybyciu statku życie w porcie handlowym całkowicie zamarło. Na redzie nie ma ani jednego statku handlowego. W zatoce neapolitańskiej od tygodnia za kotwiczona jest amerykańska eskadra wojenna, składająca się z lotniskowca, dwóch ciężkich krążowników, 7 kontrtorpedowców, jednej łodzi podwodnej i 5 statków pomocniczych. Marynarze amerykańscy oraz amerykańska piechota morska, którzy codziennie schodzili na brzeg, dosłownie okupowali miasto.

Komitet Obronców Pokoju prownacji neapolitańskiej oraz komitet wykonawczy Izby Pracy w Neapolu wydał odezwę do robotników Neapolu, w której wzywali do składania protestów przeciwko „zbrodni czej, prowokacyjnej polityce przygotowań do wojny”, stanowiącej śmiertelnie niebezpieczeństwo dla obywateli włoskich.

Zapaśnicy polscy zwyciężają FSGT 5:3

Rozegrane w Warszawie zawody zapaśnicze między reprezentacją związków zawodowych Francji FSGT zakończyły się zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 5:3.

Po prezentacji zawodników i wymianie upominków rozpoczęto zawody. W drużynie polskiej na wyróżnienia zasługują Toboła i Strózek, którzy w pięknym stylu rozstrzygnęli swoje walki przed czasem. W zespole francuskim najlepiej zaprezentowali się Martig i Juenbeckian.

Wyniki:
W muszej — Sznajder (P) pokonał Dubarbarier.
W koguciej — Smół (P) uległ Martig'owi.
W piórkowej — Toboła (P) pokonał na łopatki Paquette.
W lekkiej — Strózek (P) pokonał na łopatki Lei'a.
W półśredniej — Reda (P) przegrał z Juenbeckian'em.
W średniej — Radoń (P) przegrał z Degueldre.
W półciężkiej — Sza'ewski (P) zwyciężył Konarkowskiego (FSGT).

W ciężkiej — Kryszmalaki (P) pokonał na łopatki Clatota.
W walce naprogramowej w wadze półśredniej Wiciak (P) przegrał z Marnat'em.
Na macie sędziowali na zmianę Świętosławski (Polska) i sędzia francuski.

Przeglądy lekarskie do „Biegów Narodowych“

Centralna Wojewódzka Poradnia Sportowo-Lekarska organizuje przeglądy lekarskie w następujących punktach:

- Ośrodek Kultury Fizycznej Wojewódzkiego K. K. F. przy Drodze Dębińskiej w dniach: 2, 3, 4, 5 i 6 maja od godz. 18 do 20. W punkcie tym zgłaszają się nieuczestnicy oraz zakłady pracy i szkoły, nie posiadające własnych lekarzy.
- Poradnia Sportowo-Lekarska przy Centralnym Ośrodku Zdrowia, plac Kolegiacki 12 w dniach: 2, 3, 4, 5 i 6 maja w godz. od 15 do 17. Zgłaszają się zarejestrowani w Poradni sportowcy oraz kobiety z zakładów pracy i szkół, nie posiadające lekarzy i kobiety niezarejestrowane.
- Centralna Wojewódzka Poradnia Sportowo-Lekarska — Dział Internistyczny przy II Klinice Chorób Wewnętrznych przy ul. 12 w dniach: 2, 3, 4, 5 i 6 maja w godz. od 13 do 15. Zgłaszają się studenci Studium W. F. i A. Z. S.

NOWINY Sportowe

TYGODNIOWY DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Rok Poznań, poniedziałek 1 maja 1950 r. IV

Triumf kolarzy duńskich w pierwszym etapie Wyścigu Pokoju

Czech Vesely pierwszy na mecie

Pierwszy etap gigantycznego wyścigu kolarskiego Warszawa — Praga mamy już za sobą. Zakończył się on w klasyfikacji indywidualnej zwycięstwem znakomitego kolarza Czechosłowacji Veselego, a w klasyfikacji drużynowej triumfem ekipy duńskiej.

Drużyna polska w walce tak silną konkurencją kolarzy, uznanych za najlepszych w Europie, wypadła słabo, tym bardziej, że Polaków już w pierwszym etapie prześladował wyjątkowy pech i tylko najmłodszy z ekipy Królikowski był bohaterem dnia, utrzymując się cały czas w czołówce wyścigu. Królikowski był o 4 minuty na mecie za zwycięzcą.

Pierwszy etap biegnący z Warszawy przez Jablonne, Zegrze, Pułtusk, Wyszów, Radzymin, z powrotem do stolicy, mimo stosunkowo niedługiego odcinka (143 km) należał do bardzo ciężkich.

Stadion Wojska Polskiego przybrał oświecany wygląd. W loży honorowej, zasiadło szereg ministrów z premierem Rządu Cyrankiewiczem oraz członkami Biura Politycznego KC PZPR Zawadzkim i Bermanem na czele. Do wielotysięcznych tłumów przemówił przewodniczący Gł. Komitetu Kultury Fizycznej, poseł Motyka i naczelny redaktor „Trybuny Ludu” Kosman. Mówcy podkreślili znaczenie wyścigu Warszawa — Praga, który mobilizuje opinię publiczną świata do walki o trwałą i sprawiedliwą pokój.

Po defiladzie wszystkich zrzęszeń sportowych i reprezentacji kolarskich, reprezentacje przejechały wśród wiwatujących tłumów ulicę Warszawską na start ostry do Gołędzinowa, skąd prowadzi szosa na Jablonne.

Po przejechaniu mniej więcej połowy trasy na czoło wyścigu wyruszyła się grupa kilkunastu

zawodników, wśród których z Polaków znajdowali się: Królikowski oraz reprezentant Polonii Francuskiej — Wł. Kłabiński.

Królikowski odpadł od czołówki 20 km przed metą, jadąc następnie w drugiej grupie kilkadziesiąt kilometrów, którą przez długi czas prowadzi Kłabiński.

Na ulice Warszawy pierwsza wjechała grupa pięciu kolarzy: dwóch Duńczyków: Anderson i Nielsen, Czech — Vesely, Rumun — Niculescu i Francuz — Heibulot. Kilkanaście metrów za nimi jechał samotnie Kłabiński.

Na tor na stadionie Wojska Polskiego jako pierwszy z przewagą kilkunastu metrów wpadł Duńczyk, amatorski mistrz świata na 4000 m, Andersen, którego po wspaniałym finiszu minął 20 m przed metą, triumfator kilku etapów ostatniego wyścigu Dookoła Polski — Czech Vesely.

Jako trzeci przybył Francuz — Heibulot, przed Duńczykiem — Nielsenem i Rumunem — Niculescu, i kolarzem Polonii Francuskiej — Wł. Kłabińskim.

W drugiej grupie, którą po-

prowadził Francuz Garnier, znalazł się jako piętnasty z kolei pierwszy z Polaków — 20-letni Królikowski. Następni z Polaków: Gabrych, Siemiński i Salyga przybyli w tej kolejności w drugiej dziesiątce zawodników.

W dniu dzisiejszym zostanie rozegrany drugi etap wyścigu Warszawa — Łódź. Szczegółowe sprawozdanie z tego etapu podamy w numerze jutrzejszym. (s)

- WYNIKI I ETAPU:**
- Vesely (Czechosłowacja) 3:49,27 g.
 - Andersen (Dania) 3:49,28 godz.
 - Heibulot (Francja) 3:49,30 godz.
 - Nielsen (Dania) 3:49,31 godz.
 - Niculescu (Rumunia) 3:49,33 godz.
 - Kłabiński (Pol. Franc.) 3:50,11 g.
 - Garnier (Francja) 3:50,56 godz.
 - Lemay (Francja) 3:50,57 godz.
 - Oetvoes (Węgry) 3:50,58 godz.

Klasyfikacja drużynowa pierwszego etapu

1. Dania	— 11:29,58
2. Francja	— 11:31,23
3. Czechosłowacja	— 11:33,55
4. Rumunia	— 11:33,59
5. Polonia Francuska	— 11:39,57
6. Węgry	— 11:47,55
7. Polska	— 11:50,20

Na dalszych miejscach Anglia, Bułgaria, Finlandia, Niem. Republika Demokratyczna i Triest.

Lista zawodników wyścigu Warszawa — Praga

Imienna lista zawodników startujących w wyścigu kolarskim Warszawa — Praga przedstawia się następująco:

- Anglia**
7 Hosk, 8 Jones, 9 Russell, 10 Saunders, 11 Sprang, 12 Welsh.
- Bułgaria**
13 Dinev, 14 Dimov, 15 Georgiew, 16 Gieszew, 17 Ivanov, 18 Krestev.
- Dania**
19 Andersen, 20 Ammentorp, 21

Sportowe kadry — kadrami pokoju

Coraz głośniej rozlega się nad całym globem potężne wołanie setek milionów wolnych ludzi:

POKÓJ! POKÓJ! POKÓJ!

Z każdym dniem rosną kadry walczących o pokój; zaiste, jest to najpiękniejszy bój w dziejach świata, bój o wolność wszystkich narodów, bój o twórczą pracę i rozkwit miast i wsi.

W tym najpiękniejszym boju stanęli w szeregach również polscy sportowcy.

Rozwijająca się kultura fizyczna, krzepnąca tężyzna naszej młodzieży to potężne instrumenty w tej walce. Rojne boiska, tory i hale sportowe wychowują nowego, silnego człowieka, który swe krzepkie ramiona nie po broń wyciągnie, a po narzędzie twórczej pracy.

Polski sport ogarnął szerokie masy miast i wsi. Robotnicza i chłopska młodzież garnie się na boiska sportowe, by w szlachetnych zmaganiach umocnić się, a nabyte siły przekuć w oręż walki z obozem podlegaczy wojennych. Wprawdzie siły tego obozu topnieją z każdym dniem, lecz czujność wolnego, wyzwolonego świata nie ustanie, póki gołąb z oliwną gałązką nie stanie się symbolem wszystkich ludzi, we wszystkich zakątkach ziemi.

Sport polski niezłomnie kroczy w tym wielkim dziele w szeregach kadr pokoju i nie będzie szczędzić swych sił dla jego wszechwładnego panowania

Pech Mielocha Milewski zdobył nagrodę MTP

Wczoraj na Wolę odbyły się po raz pierwszy w tym roku wyścigi motocyklowe na torze trawiastym, zorganizowane przez Motoklub „Unia”. Wbrew zapowiedziom, na starcie nie stanęli: Smoczyk, Zymierski, bracia Brunowie i inni czołowi motocykliści, co

w dużym stopniu wpłynęło na zmniejszenie spodziewanej liczby uczestników. Do najciekawszego pojedynku zaliczyć należy bieg w kat. powyżej 350 ccm, w którym to Mieloch zwyciężył zaledwie o dwie długości motocykla, wspaniale technicznie jadącego Dąbrowskiego. Bieg finałowy niestety stracił dużo na atrakcyjności z powodu defektu maszyny Mielocha już na starcie. Zwyciężył w nim Milewski z Unii, ustalając w swej kategorii nowy rekord toru czasem 15.29. Zespołowo, zdobywając nagrodę Redakcji Gazety Poznańskiej — zwyciężyła Unia Poznań, przed poznańskim Włókniarzem i Stalą z Katowic.

Wyniki techniczne:
kat. do 123 ccm — 1) Stefanski (Włókniarz P.) — 18.04,2 min., 2) Kozłowski (Unia P.), 3) Hennek H. (Stal Kat.)
kat. do 250 ccm — 1) Milewski (Unia P.) — 15.37,4 min., 2) Markowski (Ogniu Warszawa) 1) 3) Hennek Jan;
kat. do 350 ccm — 1) Mieloch (Unia P.) — 14.39,2 min., 2) Antonowski, 3) Bukowski (Gwardia P.);
kat. powyżej 350 ccm — 1) Mieloch — 14.02,2 min., 2) Dąbrowski (Ogniu Warszawa), 3) Markowski.

Bieg przełajowy
wygrał wspaniale jadący Milewski (Unia Poznań) na maszynie DKW 250 ccm w czasie 15.29 min. przed J. Hennikiem (Stal Kat.) — 15.37,3 min., Markowskim (Ogniu Warszawa) — 15.46,8 min. i Antonowskim.

O mistrzostwo ligi żużlowej

Rozegrane w Lesznie zawody o mistrzostwo pierwszej ligi żużlowej nie wyłoniły zwycięzcy. ZKS Stal Ostrów i LKM Unia Leszno zdobyły po 44 pkt., natomiast Ogniu Łódź 25 pkt.

259 spotkań piłkarskich rozlosowano w I rzucie rozgrywek o Puchar Polski

W miastach i wsiach wielkopolskich oraz Ziemi Lubuskiej rozegrane zostały w niedzielę pierwsze spotkania piłkarskie o puchar Polski. W pierwszym rzucie na terenie Poznańskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej rozlosowano 259 spotkań, w tym 49 w samym Poznaniu oraz 210 na prowincji.

Spotkania cieszyły się zwłaszcza na wsi wielką popularnością, gromadząc prawie wszystkich mieszkańców gromad i gmin. W licznych miejscowościach z okazji zawitania czołowych drużyn poznańskich odbyły się po spotkaniach uroczyste akademie 1-majowe połączone z popisami artystycznymi zespołów ZMP-owskich.

PIERWSZE WYNIKI:
W powiecie rawickim osiągnięto w rozgrywkach o Puchar Polski pierwsze następujące wyniki:

Kolejarz (Rawicz) — Kolejarz (Leszno) 4:3 (2:0)
Kolejarz II (R) — Gwardia (R) 3:0
Gwardia II (R) — LZS Żarnowo 4:1
Kolejarz Jun. (R) — LZS Rogoźewo 6:2
Kolejarz Jun. II (R) — Juniorzy niestowarz. 6:2

Wydawca: Spółd. Wyd. Ośw. „Czytelnik”
Redaktor naczelny: Jan Zaglęski
Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graf. Przędzib. Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K 1 11656



JAN ober ZIEMI

— Dziśszej nocy zastawia kopalnię! Stary Leśniak, zmagający się właśnie z dużym kłosem węgla, przerwał robotę i obejrzał się. Za nim stał syn — Jan — pracujący na filarze jako młodszy górnik. Twarz Jana była czarna od węglowego pyłu, pot znaczył na niej jasne brudzy.

Franciszek Leśniak, oparty o swój ciężki kilof, patrzył na syna z niedowierzaniem. Jan powtórzył, starając się przekrzywić wycie motorów i miarowy stukot koryt węglowych:

— Słyszycie, dziś w nocy mają zacząć przygotowania do zatopienia kopalni. — po czym najspokojniej wziął się za pięciometrowy stempel, który właśnie przywólkł pochylnią i, rozkraczony, zgrzany, parujący niby żelazny piec — podciągnął go do przodka filaru.

Ładowacze wyprostowali grzybiety. Dosłyszeli słowa: „do zatopienia kopalni”. Spojrzeli po sobie. Gadki o zalaniu wodą „Szczęścia Agnieszki” powtarzano od tygodnia.

Światła górniczych lamp, zawieszonych na stemplach, zapaliły w ich oczach żółte blaski.

Franciszek dał znak ręką. Ładowacz Dera wyłączył motor. Napelnione węglem ciągi krótko drgnęły i znieruchomiały. Zrobiła się cisza, tylko strop węglowy głucho tupał i zapętało w czasie dniówki kapy trzeszczały jakby je obsiadły świerszcze.

Franciszek Leśniak szarpnął swoje podkręcone do góry wąsiska i ściągnął kosmate brwi.

— Kto ci o tym mówił? — zwrócił się do syna.

Jan, który wciąż mocował się ze stemplem, odparł nie przerywając pracy:

— Mionka przy wozach mi mówił. Cały dół o tym wie.

Franciszek sięgnął po zegarek, duży cebulasty „Roskopf”, ukryty w kieszeni spodni i zawinięty we flanelową szmatę. Do końca dniówki pozostało jeszcze około godziny. Zastanawiał się, czy przerwać pracę. Był to obowiązkowy, solidny górnik, „podpora filarów” — jak go nazywano. Zmarszczył się jeszcze mocniej, długimi zębami dolnej szczęki kąsał twardą szpiczcinę wasów. Dławiła go złość i rozterka.

Poruszył kilofem, zaklął, wziął szeroki rozmach i bił, stękając z gwałtownego wysiłku, w duży kęs węgla, którego nie zdążył jeszcze oberwać.

Ładowacze palili cienkie papierosy, mokre od czarnej śliny. Zapach machorki wiół się po filarze. Bezradnie spoglądali na starego. Myśleli o swych żonach i dzieciach. Dera frasował się starymi rodzicami, których miał na utrzymaniu. W zeszłym tygodniu, jak zresztą już od dawna wypłacono im zaledwie trzecią część zarobku. Parę złotych — pracowały przecież ostatnio po dwie, trzy dniówki na tydzień. Dera wypluł wysokim łukiem gorzka ślinę, która napłynęła mu do ust.

Górnik ostatnim uderzeniem oberwał kęs węgla, który z jękiem zwałił się do jego nóg.

— I co ty na to? — zwrócił się do syna.

— Niech raz zaleją tę przeklętą dziurę.

W oczach Franciszka zapaliły się niedobre ognie. Ścisnął drzewce kilofa.

— Przeklęta dziura? — zawołał — Poczekał, jeszcze będziesz ziemię harł. Ty francie. — Wziął zamach.

— Leśniak pomau — ostrzegł go ładowacz Jarosz.

Stary znieruchomiał z kilofem uniesionym nad głową. Wydał z siebie niesartykułowany dźwięk, ni to jęk, ni to przekleństwo.

Odrzucił kilof.

— Zbierać naczynia!

Szlepy sięgnęły po kurtki, zawieszone na gwoździu wbitym w jeden ze stempli.

— Opróżnić koryta! — rozkazał znów stary.

Włączono motor. Naładowany na ciągi węgiel począł zsuwać się pochylnią w dół.

Franciszek rozglądał się po filarze. Psiakrew! Wyszukował ten filar jak się patrzy, zgrabnie. W ciągu ostatnich tygodni wybrał stąd więcej wozów niż z dwóch czy trzech innych. Przywykł, przywiązał się do tej roboty — było tu sucho, woda nie lała się ze stropu, jak na innych pochylniach. Nie było tu też gorąco, w sam raz. Powietrza dość, ładowacze nie musieli wsiąść przerywać roboty, aby odsapnąć. Pociągają swoim krótkim, lekkim zadartym nosem: ani puchu, ani smrodu. Filar wyglądał niby wielka sala tańeczna, o równych, wysokich ścianach.

Białe stemple niby smukłe kolumny, podpierają szeroki strop. Tu nie cisnęło, jak na innych robotach, nie zgniatało drzewa. Piękny filar.

Franciszek wciągnął na ramiona welwetową kurtkę — ruchami pośpieszonymi i kanciastymi. Janek ładnie budował — zauważył patrząc na równe szeregi kap, rozpiętych pod piętrzem, niby długie krechy.

— Śmierdzi ci dół? — zawołał znów w nagłej złości.

Koryta właśnie stanęły, były już puste.

— A śmierdzi — odparł spokojnie syn.

Franciszek ruszył wielkimi krokami wzdłuż pochylni. Za nim, rajcując, szli ładowacze. I pochylnia niczego — myślał — Przemysłowa, nie trzeba się nią przeciskać, jak to bywa gdzie indziej. Ten smyk — tak określił Jana — nie narobił się nosząc tędy drzewo do budowy. Serce starego ścisnął żal:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ambicje i troski gminy trzemeszeńskiej

W trzemeszeńskim parku, dość oryginalnie nazwanym „Baba”, rozgościła się wiosna. W rozkwitłych koronach drzew brzęczą pszczoły. Starannie wygracowane ścieżki świadczą, że Zarząd Miejski dba o wygląd tego miejsca, utrzymanego poza tym zresztą w stanie naturalnym, by zapewnić mieszkańcom wytchnienie po pracy. W dzień powszedni jednak w parku pusto, chociaż wiosną jest właśnie przedmiotem troski pracowitych mieszkańców Trzemeszna i jego gminy.

W Zarządzie Gminnym trafił właśnie na moment posiedzenia prezydent Gminnej Rady Narodowej i przysłuchujemy się obradom, poświęconym m. in. akcji planowego skupu zboża oraz realizacji uchwał 1-majowych. Padają uwagi przewodniczącego ob. Józefa Góreckiego, rzeczowo przedstawiają osiągnięcia i trudności Józef Lizuraj, Zbigniew Zabski i Czesław Przybysz.

Bodźcem był 1 Maja

Bo trzeba wiedzieć, że gmina podjęła cały szereg zobowiązań ku uczczeniu Święta Pracy, wywiązując się już m. in. w pełni do 20 bm. jako pierwsza w powiecie z akcji siewnej, którą zakończono nawet do 15 ub. m., gdyby wcześniej nastąpiło zwolnienie przez PZZ mieszkanek. Jednocześnie w 50 proc. zasadzono już także do 21 ub. m. okopowe. Prócz akcji siewnej chce gmina zrealizować w 100 proc. planowy skup zboża za kwiecień i zalesia 10 ha nieużytków w gromadzie Kozłowo, na co uzyskano 225 tys. sadzonek sosnowych i świerkowych.

Niezależnie od powyższych zobowiązań 1-majowych poświęcono szczególną uwagę spłacie podatku gruntowego i FOR, by zapewnić gminie, najbardziej pod względem glebowym, nie drugie, lecz pierwsze miejsce.

— Mieliśmy w tym roku dodatkowe zadanie — stwierdza Górecki — bo Zarząd Gminny posiada w administracji od marca ub. roku majątek Kozłowo o obszarze 86 ha, obecnie zaś przejął 2 majątki w Kozłowie, których obszar łączny wynosi

ok. 150 ha. Dużo pomógł nam SOM.

W akcji planowego skupu zboża wyróżniły się w ub. miesiącu gromady: Słowikowo, która wykonała go w 200 proc., Wydartowo — 160 proc., Ławki — 150 proc. i Niewolno — 110 proc.

Czym gmina się chlubi

— Do elektryfikacji — informuje nas przewodniczący — zabrano się już w roku 1948, przy czym światło elektryczne otrzymali najpierw mieszkańcy Niewolna, w r. 1949 zaś Rudki oraz Wymysłowo Górne i Dolne. Obecnie przewiduje się zelektryfikowanie Kruhowa i Wydartowa. Zradiofonizowane są Wymysłowo Górne, Zieleń i Niewolno, a na 22 gromady w 16 zainstalowano telefony.

Niemniej wiele uwagi poświęca się drogom, których cały szereg będzie zbudowanych wzgl. przebudowanych w roku

bież. W planie 6-letnim natomiast wszystkie drogi zostaną wybrukowane, naprawione wszystkie mosty i radiofonizowane dalsze gromady. Nastąpi również dalszy rozwój spółdzielczości wiejskiej, którą obecnie reprezentują spółdzielnia produkcyjna w Ostrowitem i Rolniczy Zespół Spółdzielczy w Popielewie.

Dobrze postawiona, jak się dalej dowiadujemy, jest w gminie oświata, o czym świadczy istnienie 15 szkół podstawowych, nie licząc dwu w samym Trzemesznie i szkoły rolniczej w Niewolnie. Wszystkie dzieci szkolne ubezpieczone są od nieszczęśliwych wypadków.

W dziedzinie zdrowia nie małą rolę spełnia uruchomiony w roku ub. Ośrodek Zdrowia w Trzemesznie, z którego korzysta cała gmina. Do placówek przemysłowych należą krochmalnia w Niewolnie, 4 młyny, tartak i 2 gorzelnie.

Przyczyna zmartwień

Zaufaniem chłopów cieszy się Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, która w samym Trzemesznie uruchomiła 6 sklepów, w tym 3 spożywcze, 1 tekstylny-odzieżowy, 1 zelaża i 1 porcelany, 3 sklepy rzeźnicze i gospode, a 5 sklepów mieszanych na terenie gminy. W tej chwili stara się o uzyskanie dalszych ilości ziemniaków

— sadzeniaków, owsa i pasz tręciwych, których brak odczuwa się szczególnie gdyż zaopatrywani są w 100 proc. jedynie dostawcy mleka. Dla gminy trzemeszeńskiej jest to zadanie ważne, bo hodowla postawiona jest tu wysoko i z planowego skupu żywności wywiązano się np. w I kwartale br. w 215 proc.

Dotkliwa plaga, zaobserwowana zresztą i w wielu innych okolicach kraju, jest rozpanoszenie się wron. — Na zwalczanie tych szkodników winny zostać przedsięwzięte środki zaradcze w skali ogólnopolskiej — mówią nam członkowie GRN w Trzemesznie i przyznajemy im słusność.

Doraźna kontrola, przeprowadzona niedawno przez przewodniczącą WRN ob. Hetmańska, stwierdziła, że GRN trzemeszeńska, złożona z 28 członków, podniosła swą aktywność, że wyróżniły się takie komisje, jak kontroli społecznej i rolna. Opinię tę potwierdzają osiągnięcia gminy i jej ambicje, które przy zgodnej współpracy 5478 mieszkańców na pewno zostaną zrealizowane.

B. Promiński

Pracownicy PSS jadą na MTP

W pierwszych dniach maja wyjeżdża 18 pracowników kaliskich PSS do Poznania celem zwiedzenia tegorocznych Targów. Uczestnicy wycieczki zapoznają się ponadto z zabytkami Poznania oraz wezmą udział w przedstawieniu Opery Poznańskiej. Należy dodać, że Spółdzielnia PSS pokrywa część kosztów przejazdu. (c)

Baza remontu obrabiarek usprawni pracę wielu fabryk

Dyrekcja Poznańska Państw. Przem. Miejscowego uruchomiła w ub. piątek nowy zakład — Bazę Remontu Obrabiarek. Nowy zakład nosi nazwę MT 7. Uruchomienie Bazy Remontu Obrabiarek nastąpiło w ramach czynu pierwszomajowego.

Otwarcia nowego zakładu dokonał pierwszy wiceprezes Centralnego Urzędu Drobnej Wytworczności — inż. Dobrzański, po czym goście zwiedzili zakład.

W czasie akademii pierwszomajowej, zorganizowanej w świetlicy zakładu przemawiali m. in.: prezes Państw. Komisji Planowania Gospodarczego — dyr. Gadomski, dyr. Państw. Przemysłu Miejscowego w Poznaniu — Wł. Mosiężny oraz przewodniczący rady zakładowej. Podkreślili oni, że uruchomienie zakładu jest wielkim wydarzeniem w działalności DPM z uwagi na ważność zadań, jakie nowa placówka ma do spełnienia w życiu gospodarczym województwa poznańskiego.

Podczas akademii 21 pracowników wyróżniających się wydatną pracą przy budowie hali Bazy Remontu Obrabiarek, nagrodzono premiami pieniężnymi. (wm)

Kolejarze kaliscy pobudują sobie domki w ogródkach

Na ostatnim zebraniu kolejarzy będących w posiadaniu działek budowlanych, przedstawiciel Zarządu Miejskiego inż. Karolak naświetlił sytuację mieszkaniową w Kaliszu. Problem mieszkaniowy — stwierdził on — mają rozwiązać spółdzielnie mieszkaniowe — Zakłady Osiedli Robotniczych. Na budowę mieszkań dla robotników państwo przydzielił olbrzymie sumy. Omówił także zadania niedawno zawiązanej Spółdzielni Budowlanej „Kolejarz”, która na działkach pobuduje domki indywidualne z ogródkami.

Na zebraniu przyjęto statut spółdzielni. W skład Rady Nadzorczej Spółdzielni

W sobotę, 29 ub. m. odbyła się w świetlicy P. B. P. przy ul. Kościelnej w Poznaniu uroczystość wręczenia nagród i dyplomów przewodnikom Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 11, którą połączone z akademią uczczenia Święta Pracy i pokoju — 1 Maja.

Po powitaniu zebranych przez przewodniczącego rady zakładowej Sklepika, i po referacie i sekr. Podst. Org. Jerzego Wi-

wesłji ob. W. Gros, Eug. Jaworski, St. Flpek, I. Brus, St. Feter i B. Marcinkowski, a do zarządu: ob. ob. Stef. Brzeziński, J. Męcwaldowski, B. Andrzejewski; jako zastępcy: K. Jakubowski i F. Włczak.

Nowy zarząd poczynił starania celem włączenia nowo powstałej spółdzielni w ramy planu inwestycyjnego na rok 1951. Należy się spodziewać, że już w przyszłym roku zostaną zapoczątkowane prace przy budowie osiedla kolejowego. Przyczyni się ono w znacznym stopniu do częściowego załatwienia problemu mieszkaniowego w Kaliszu. (włd)

Po zobowiązaniach — realizacja

Chłopi z powiatu ostrowskiego z okazji Święta Pracy pod-

Współzawodnictwo w Biegach Narodowych

Powiatowy Inspektorat Kultury Fizycznej w Górze Śl. na posiedzeniu aktywno sportowego powziął uchwałę wzywającą powiatowych inspektorów Kultury Fizycznej z powiatów Głogów i Lubin Legnicki do współzawodnictwa w Biegach Narodowych w roku 1950.

Współzawodnictwo dotyczy ilości startujących zawodników, kończących biegi i uzyskanych norm do odznaki O S. Fiz. w stosunku procentowym do startujących.

Jako normę Inspektorat podaje 1300 zawodników, w stosunku do 33 000 mieszkańców na terenie powiatu Góry Śl.

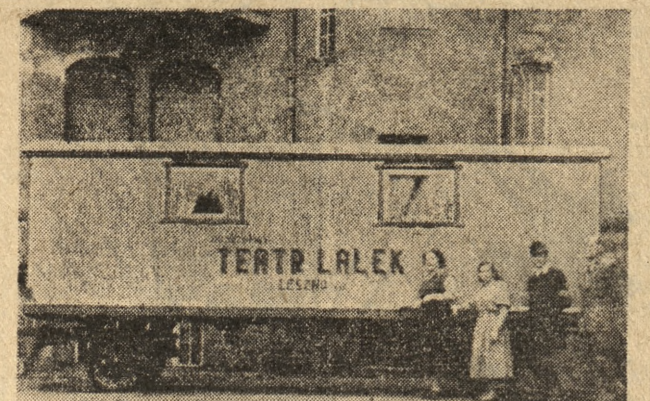
jęli zobowiązania dodatkowej pracy, które już w większej części zrealizowali.

Szczególnie w tych czynach 1-majowych wyróżnił się członkowie kół ZSCh. I tak: członkowie kół ZSCh w Grodzisku zwleźli kamienie na budującą się szosę, członkowie kół w Przygodzicach zakontraktowali: trzode chlewną o 200 proc. ponad plan i kontrakcje okopowych i jarych zbóż o 100 proc. Również członkowie ZSCh w Szklarcu Przygodzkiej zakontraktowali 100 proc. trzody chlewną ponad plan. Członkowie kół w Biskupicach Ołobockich obsadzili drogi lipami i wyczyszcili wszystkie przydrożne rowy. To samo zrobili chłopi w Kotowskim, a w Tarchalach Wielkich uporządkowali peron przy nowobudującym się dworcu. (bdc)

Objazdowy Teatr Lalek

z LESZNA

odwiedzi dwieście wiosek



W tym oto wozie „cygańskim” odwiedza wieś wielkopolską Objazdowy Teatr Lalek z Leszna. Przejazd od wsi do wsi odbywa się przy pomocy koni „szarwarkowych”. (pl)

Z dniem 1 kwietnia br. wyruszył w objazd po wsłach Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, subwencjonowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki — Teatr Lalek z Leszna. W tej chwili znajduje się on na Ziemi Lubuskiej w pow. świebodzińskim.

Teatr ten odwiedzi w br. powiaty krośnieński, gubiński, ślubicki, sulęciński, gorzowski, strzelecki, międzychodzki, szamotulski i czarnkowski, zatrzymując się co najmniej w 24 miejscowościach każdego powiatu. Obecnie wystawiana jest bajka „Gregorek”, Gerneta i Gurewicz.

W drugim półroczu przewidziane jest wystawienie „Bajki o rybaku i rybce” — A. Puszkina.

Dekoracje do „Gregorka” według projektu E. Zaborowskiego, wykonał L. Rozpendowski z Leszna. Kostiumy dla lalek M. Zaborowska. Lalki pomysł i wykonania artysty-plastyka Bujaka z Wolsztyna i E. Zaborowskiego, tańce układu M. Zaborowskiej.

Przyjazd teatruku na wieś budzi nie lada sensację. Przedstawione bajki budzą zachwyt publiczności wiejskiej nie tylko młodszej, ale i starszej.

Najlepsi robotnicy Preds. Budownictwa Przemysłowego

W sobotę, 29 ub. m. odbyła się w świetlicy P. B. P. przy ul. Kościelnej w Poznaniu uroczystość wręczenia nagród i dyplomów przewodnikom Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 11, którą połączone z akademią uczczenia Święta Pracy i pokoju — 1 Maja.

Po powitaniu zebranych przez przewodniczącego rady zakładowej Sklepika, i po referacie i sekr. Podst. Org. Jerzego Wi-

cherskiego oraz przemówieniu dyr. nac. inż. Miksiewicza, wręczono 90 najbardziej wyróżnionym pracownikom nagrody pieniężne i dyplomy uznania. Wyróżnieni uzyskali w ciągu stycznia, lutego i marca, czyli w pierwszym etapie br., przeciętnie ponad 150% normy.

Pośród pracowników wyróżnionych w kierownictwie nr 2 wymienić należy zbrojarza Franciszka Szczepaniaka, który przeciętnie wyrabiał w tym okresie 263% normy oraz murarza Stefana Narożnego i robotnika Władysława Palucha — po 257% normy.

Z pracowników stolarni PBP wyróżnili się stolarze: Telesfor Radomski — 211% normy oraz Franciszek Łaganowski i Antoni Kubiak po 205% normy. W dziale instalacyjnym blacharza Edmund Sałata osiągnął przeciętnie 225% normy, a Stanisław Nowicki 221% normy.

W części artystycznej wzięli udział artyści scen poznańskich oraz orkiestra pod dyrekcją Szambelana.

Podobne uroczystości odbyły się w tym czasie w oddziałach PBP nr 11 w Gorzowie, Gnieźnie, Kaliszu, Szamotułach i Zielonej Górze, gdzie wyróżnionych zostało 126 pracowników. Ogółem we wszystkich kierownictwach PBP nagrodzonych zostało 216 pracowników, którzy otrzymali nagrody w sumie ok. 600.000 złotych.

wicz — wyrabiający 311% normy, robotnik Bolesław Koper — 291% normy i murarz Michał Zalewski — 271% normy z Gorzowa; murarze Szymon Nurka — 383% normy, Wincenty Nowicki — 333%, Kazimierz Fialkowski — 299% normy oraz zbrojarz Jan Matoga — 262% normy z Szamotuł; robotnicy Władysław Białas — 324% normy i Henryk Biedrzyński — 299% normy z Kalisza oraz murarz Franciszek Jarecki, Jan Polus — po 260%. Jan Broszko — 328%, Stanisław Wałkowiak — 317% i Czesław Koszałski — 293% normy z Gniezna. (lc)

Ulice Żnina

zmieniają wygląd

W ramach prac inwestycyjnych miasta Żnina, ulica Rokossowskiego otrzymała po jednej stronie nowy chodnik, a cała obsadzona została drzewkami dekoracyjnymi. Przy tej samej ulicy buduje się reprezentacyjny gmach Starostwa i pobudowany będzie dom dla pracowników Cukrowni. Ulica Rokossowskiego należąc będzie do najbardziej reprezentacyjnych.

W dalszym planie, jak informuje burmistrz, jest przebudowanie ulic Podmurnej i Pocztowej, co poważnie wpłynie na poprawienie estetycznego wyglądu miasta. Poszerzona zostanie ponadto ul. Słowackiego. (ke)

Wódki pełno piwa i limoniady nie ma

Zabno w powiecie breskim to schłodna wioska. W wiosce znajduje się sklep Spółdzielni Gminnej. Wstąpiłem do owego sklepu z zamiarem kupić piwa, lecz o dziwo — zaintrygowany zostałem odpowiedzią sklepowej, która oświadczyła mi, iż piwa i innych napojów chłodzących spółdzielnia nie prowadzi, gdyż nie ma na to miejsca.

Rzeczywiście. Sklepek robi wrażenie pudełka zapalek, posiada bowiem zaledwie 2,5 m x 3 m przestrzeni, choć z łatwością i bez większych kosztów można by go powiększyć, przebijając tylko ścianę, za którą znajduje się dwa wolne i obszerne lokale po zlikwidowanym prywatnym szynku.

Warto dodać, że w takiej ciasnocie znajduje się basen z

naftą, co oczywiście nie pozostaje bez szkodliwego wpływu na towary spożywcze. Jest rzeczą niedopuszczalną, by w jednym lokalu w bezpośrednim sąsiedztwie z naftą znajdowały się cukierki, kawa, mąka, cukier itp. artykuły.

Mimo kilkakrotnych apeli mieszkańców Zabna, skierowanych do zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Mosinie o prowadzenie w sklepie napojów chłodzących, które obecnie trzeba nabywać w odległej o 8 km Mosinie — sprawa ta pozostała dotąd bez załatwienia. Widocznie kierownictwo spółdzielni uważa, że mieszkańcom Zabna wystarczy wódka, w którą sklep jest, niestety, obficie zaopatrzony. (k)

„CZYTELNIK“

LENIN

Album dokumentarny, zawiera 81 plansz i zdjęć oraz chronologiczne zestawienie ważniejszych dat z życia i działalności WŁODZIMIERZA LENINA

Str. 100 zł. 200.—

STALIN

Album dokumentarny zawiera 120 ilustracji ułożonych chronologicznie

Str. 106 zł. 200.—

NARODOWE WYDANIE DZIEŁ A. MICKIEWICZA

I seria T. I — IV

Całość twórczości poetyckiej

Str. 1700 zł. 1300.—

SZOŁCHOW M.

CICHY DON

Wydanie albumowe (21.— 60 tysięcy)

Str. 211 zł. 1000.—

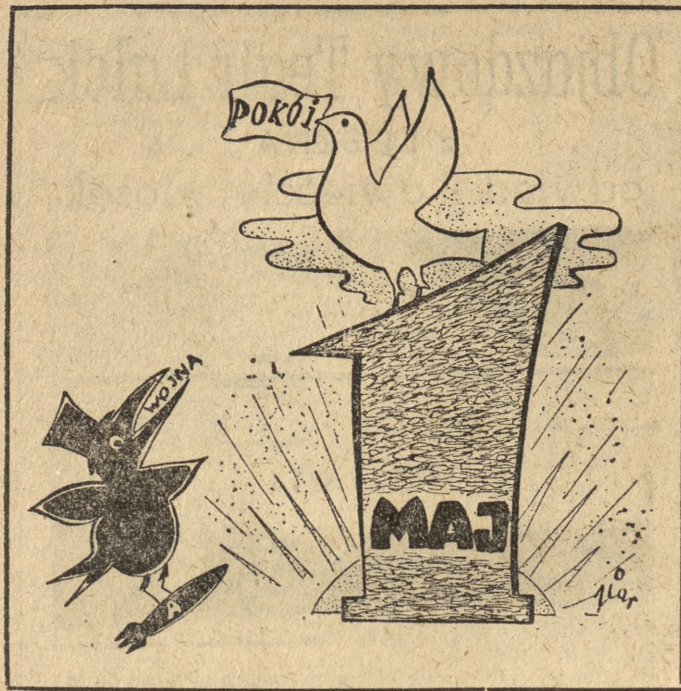
w oprawie zł. 1100.—

TOLSTOJ A.

PIOTR I

Wydanie albumowe (11. — 35. tysięcy)

Str. 510 zł. 350



Jan Huszcza

DZYNDZELEWICZ

Oh, Dzyndzelewicz! Ten to naprawdę spala się w pracy dla społeczeństwa... — słyszy się nieraz głosy uznania.

Gdyby ob. Dzyndzelewicz miał klasyczny profil i głowę przyproszoną siwizną, to po wiedzianoby: oto wzór dla artysty, chcącego rzeźbić posąg pod nazwą „Cnota społeczna”... Ale on wygląda raczej na wysportowanego, dobrze odżywianego się afezystę.

Nienagannie ubrany, zawsze z anegdotką w zapasie, stale skarzy się:

— Gdybyż doba miała choć ze trzydzieści godzin... Może by czelowiek wszystkiemu podolał, nikim się nie wyręczając...

Na razie wyręcza się innymi. Dla siebie zostawia tylko wy-

głoszenie sprawozdań z doko-
nań, czyli laury i oklaski.

Nigdzie długo nie siedzi. Przybiega do biura a po chwili zawiadomia:

— Drodzy, na mnie już czas! Mam jeszcze dziś dwie konferencje i trzy ważne spotkania... Lecę!

Leci. Telefonuje Wita się. Przemawia. Wnosi poprawki. Gromi. Zegna się. Znika.

Wieczorem każdemu spotkaniu nie omieszka powiedzieć:

— Gorący był dzień! Nawet na obiad nie mogłem się wyrwać...

Tę uwagę należy rozumieć następująco: Dzyndzelewicz nie je, nie pije, nie łązi po knajpach z niejaką Witczakówną, nie sypla po nocach... nic, tylko spala się w pracy...

Jeśli go gdzie nie wybiorą na prezesa, oburza się:

— Mnie pominięto! Mnie, Dzyndzelewicza...

Wtedy winowajcy tłumaczą się:

— Chcieliśmy postawić kandydaturę, ale przecież wiemy, że obywatel jest zavalony pracą...

— Owszem, spalam się... Ale znalazłbym czas i na pełnienie obowiązków prezesa „Pupolu”... — Na czoło wywołuje zmarszczkę zaspęcenia i dodaje: — Przecież, kochani, ja już dawno poświęciłem swoje życie prywatne dla sprawy publicznej...

Kiedy Dzyndzelewicz ma jechać na urlop, to aż do ostatniej chwili rozgłasza, iż w tym roku nie ma czasu na wypoczynek. Wtedy go proszą:

Tak nie można! Komu jak komu, ale panu to się należy wypocząć!

Właściwie macie rację, kochani! Jadę, ale na krótko!

KAROL SZPALSKI

WALCZYK

Usiadł pan w kawiarence. I przez szyby na świat
Patrzy rzewnie smutnymi oczyma,
(Radio gra melodyjnie). Ciepły deszczyk już spadł.
Jest majowo. I przeszła już zima.

Myśli pan: (ciepły deszczyk — jak wspomniałem — już [spadł])

— Miło dawne się czasy wspomina,
I ten walczyk, ten walczyk, ach ten walczyk sprzed [lat...]

I te młyny. I dym. Ten z komina.

Zboże pięknie rozkwitło. Pan się podparł pod bok.

Słucha — w polu wesołe brzmia śpiewki
(Radio gra melodyjnie). Który wtedy był rok?

Kiedy w polu klepało się dziewczki.

Paryż. Lido. Wenecja. I kasyno. I bak.

I kobiety. I książka czekowa.

I ten walczyk, ten walczyk, ach ten walczyk sprzed [lat...]

I ta stajnia. No cóż. Wyścigowa.

Potem rok ów czterdziesty. Całkiem niezły był rok.

Znajomości i owszem. I byznes.
(Radio gra melodyjnie). Ileż tańców i psot...

Wszystko po to, by zbawić ojczyznę.

Stosunekki się miało. Trudno, taki już świat.

Grunt, by przeżyć. Wytrzymać. Nie stracić.

Ach, ten walczyk, ten walczyk, ach ten walczyk [sprzed lat...]

— Kelner! Proszę tu do mnie. Chcę płacić.

W domu radio nastawił. Właśnie Londyn mu wpadł.

— Będzie wojna! — pomyślał spokojnie.

Ach, ten walczyk, ten walczyk... gdy wtem trafił go [szlag]

I tak umarł. Z nadzieją o wojnie.

LATAJĄCE TALERZE*)

Niemalby hałas wywołała ostatnio w Stanach Zjednoczonych sprawa latających talerzy.

Amerykani nie dowiedzieli by się nigdy o groźącym im śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdyby nie znany astronom profesor Brownsmith ze stanu Illinois. Świetny ten uczonec stał właśnie siódmego dnia na jednej nodze (było to ulubioną i skądinąd nieszkodliwą rozrywką profesora), kiedy nagle oczom jego ukazały się dwie konstelacje gwiazdne w towarzystwie kilku talerzy, najwyraźniej radzieckiego pochodzenia, unoszących się perfidnie i bezkarnie ponad Ameryką. Wstrząs był tak silny, że profesor, zmieniając nogę, kilkomina zrzucił susami dopadł telefonu i zaalarmował swego starego druha, Mr. Jitterbuga, z zawodu bankiera.

Mr. Jitterbug, przerażony nowinami, dał skłonić się do opuszczenia komfortowej szklanej kuli, w której spędzał większą część swego życia z obawy przed otoczeniem. Wydało mu się zawsze, że zostanie zadżgany sztyletem, lub otruty podstępnie przez swych domowników. Mr. Jitterbug wyobraził sobie latające talerze w sposób względnie realistyczny: każdy z nich zawiera wybrane danie, spreparowane w Związku Radzieckim i rzecz prosta zatrute. Poza tym — tu przez głowę Mr. Jitterbuga przemknęła straszna myśl — poza tym można przecież z talerza opuścić mostek (cielecy?) i wysadzić desant zamaskowanych indywiduów ze sztyletami... Bankier tak przejął się swą wizją, że własnoręcznie potłukł wszystkie talerze z kredensu (były to zresztą stare i niemodne skorupy, przywiezione przez prokurentów Banku Jitterbuga z jednego z muzeów europejskich). Po dokonaniu tego czynu, połączył się z generałem Mc. Cannon, człowiekiem, który był mu zawsze bliski duchowo i intelektualnie.

Antoni Marianowicz

wym napędzie zaopatrzone jest w aparat fotograficzny i posłuchowy, instalację radiową



nadawczo-odbiorczą i szereg innych udogodnień tego typu. Był piękny, słoneczny dzień.

Michał Sławiński

Skromna uroczystość

Z prasy amerykańskiej:
W dniu 6 marca br. w porcie Norfolk (stan Virginia) odbyła się „skromna uroczystość” w związku z rozpoczęciem lądowania na francuski lotniskowiec sprzętu wojennego. Przyłączamy obszerny skrót przemówienia, jakie przy tej sposobności wygłosił przedstawiciel amerykańskiego sztabu.

Panowie! Drodzy Sojusznicy! Przypadł mi w udziale zaszczyt reprezentowania naszego rządu i naszej wspaniałej, ożywionej duchem pokoju, bohaterkiej i w zasadzie niezwycięzonej armii, która, kontynuując idee, wszczepiane w nas przez nierodzącej pamięci ministra Forrestala wyciąga oto bratnią dłoń do wspaniałej, ożywionej duchem pokoju, bohaterkiej i w zasadzie także niezwycięzonej armii francuskiej. (Okrzyki, oklaski).

Od dzisiaj rozpoczyna się lądowanie na piękny nasz lotniskowiec jeszcze piękniejszych i lśniących nowości samolotów które, mogą was zapewnić, po prostu odejmujemy sobie od serca i którymi dzielimy się z wami, jak ostatnim kawałkiem chleba, ażeby w ten sposób zadokumentować szczerą naszą go sojuszu oraz gorące pragnienie likwidowania pokoju i budowania wojny... to jest... budowania wojny i likwidowania budowania pokoju i likwidowania wojny na całym świecie. (Okłaski).

Nie darmo, to jest chciałem powiedzieć nie na próżno generalicja amerykańska wybrała dla was ten typ samolotów. Są to maszyny niezawodne, których producenci gwarantują bezwzględnie sprawność i niezawodne funkcjonowanie. Wypadki, które miały miejsce z samolotami „Dakota” nie powtarzają się więcej, gdyż oficerowie biorący w tych dostawach udział zostali przeniesieni na inne stanowiska państwowe.

W ten sposób doszło do realizacji naszej umowy sojuszniczej.

Wzruszająca uroczystość, w której bierzemy dzisiaj udział stanowi potężny cios dla wroga nam, komunistycznej propagandy. Propaganda ta usiłuje wprowadzić w błąd opinię

Minister wojny wyglądał właśnie przez okno swego gabinetu, czy na ulicy nie pojawiły się już przypadkiem pierwsze oddziały radzieckie, kiedy hobo-wa wteść o talerzach wstrząsnęła nim do głębi jestestwa. Zwołanym niezwłocznie dziennikarzom powiedział siląc się na spokój: Panowie, nie ma co owijać w bawełnę: latające talerze są taką samą rzeczywistością, jak nasza bomba wodorowa!

A ludzie tego dnia rozkoszowali się słońcem. Było ciepło, pogodnie i wesoło. I tylko garstka ponurych szaleńców widziała w rozjarzonym na niebie krążku jeden z zagadkowych, groźnych i rozpaczliwie irracjonalnych radzieckich talerzy.

*) Z tomu satyr pt. „Na wpół drwiąco...”, który ukazał się wkrótce nakładem „Czytelnika”.

świata, głosząc, że plan pomocy amerykańskiej jest podstępny i szkodliwy dla narodów. pomoc tę przyjmujących. Oto dajemy nieodpart dowód naszej uczciwości i rzetelności sojuszniczej. Obalamy z triumfem kłamstwa, że pomoc nasza nie ma charakteru gospodarczego, gdyż jakoby ogranicza się jedynie do papierosów, gumy do żucia i żyłek. Te kilkanaście samolotów, które zabierze-cie ze sobą do pięknej, słonecznej Francji niechaj udowodnią światu, że dajemy wam na najdogodniejszych warunkach kredytowych i w zamian za jakże drobne, koncesje — nie tylko papierosy lub żyłek, lecz także te oto oryginalne produkty ciężkiego przemysłu amerykańskiego. I temu nikt nie zaprzeczy, że taka pomoc ma oczywiście gospodarczy charakter. (Okrzyki, oklaski).



Jako przedstawiciel rządu i armii USA nie wątpię, że należyście oceniliście wielkoduszność i bezinteresowność naszej polityki (Gwizdy). „A teraz ładujcie przyjaciele, ładujcie chociaż ofiarowane wam samoloty. Niechaj służą one z jak największym pożytkiem waszym walecznym wojskom które obecnie bohatercko odpierają brutalną agresję imperialistów z Vietnamu... Niech żyje rząd Bidault!

Adutant: Panie generale, trzeba będzie powtórzyć przemówienie, bo dopiero teraz zbierają się Francuzi.

General: No, a ta grupka ludzi, to, co to za jedni?

Adutant: To nasza policja bezpieczeństwa i urzędnicy z biura węglowego, którym kazano przyść na uroczystość.

General: No, trudno, czego się nie robi z prawdziwej przyjaźni...

Panowie! Drodzy Sojusznicy!! Przypadł mi w udziale zaszczyt...



Jedzie, wszystkich przedtem obarczywszy zleceniami i wskazówkami. Przypomina, żęby w trudniejszych kwestiach do niego depešować.

Pewnego razu chciano depešować, ale okazało się, że Dzyndzelewicz nie podał adresu. Widocznie, wołał mieć spokój. Okazało się również, że urlop sobie samowolnie przedłużył. Oczywiście, po powrocie wyjaśnił:

— Tam się dopiero okazało, jaki byłem wyczerpany. Dlatego nie zdziwicie się, drodzy, że wróciłem z tygodniowym opóźnieniem...

I naiwni są zadowoleni, że Dzyndzelewicz trochę wypo-czął. Kto jak kto, ale on sobie na ten wypoczynek zasłużył!

Wielu oburza się jednak i szepece:
— Spryciarz! Mistrz od mydlenia ludziom oczu, geniusz udawania!!!

Jan Huszcza

STEFAN KRYSIAK

Amerykański słownik dyplomatyczny*)

AMERYKAŃSKA POLITYKA: patrz IMPERIALIZM
BERLIN: patrz WOJNA NERWÓW
DEMOKRACJA ZACHODNIA: patrz KAPITALIZM
DOKTRYNA TRUMANA: patrz REKLAMA
IMPERIALIZM: patrz DEMOKRACJA ZACHODNIA
KAPITALIZM: patrz WALKA ZE ŚWIATEM PRACY
MURZYNI JAKO MIĘSO ARMATNIE: patrz OBRONA PRAW CZŁOWIEKA
NIEMCY ZACHODNIE: patrz ODBUDOWA EUROPY

OBRONA PRAW CZŁOWIEKA: patrz PROPAGANDA
ODBUDOWA EUROPY: patrz STRATEGIA POLITYCZNA
PLAN MARSHALLA: patrz NIEMCY ZACHODNIE
POLITYCZNY BANDYTYZM: patrz AMERYKAŃSKA POLITYKA
PROPAGANDA: patrz TAJEMNICA BOMBY ATOMOWEJ
PRZEŚLADOWANIE CZARNYCH: patrz RÓWNOUPRAWNIENIE RAS
REKLAMA: patrz PRZEŚLADOWANIE RAS: patrz BERLIN
TAJEMNICA BOMBY ATOMOWEJ: patrz ZASTRASZENIE
WALKA ZE ŚWIATEM PRACY: patrz PLAN MARSHALLA
WOJNA NERWÓW: patrz DOKTRYNA TRUMANA
ZASTRASZENIE: patrz POLITYCZNY BANDYTYZM



TRUMAN: — Jak mogę wampodwyższyć płacę, skoro mam tyle gęb do żywienia.

rys. St. Ziarnkowski



General zajęty był właśnie rozpracowywaniem nowych typów broni amerykańskiej w planie strategicznym podboju systemu słonecznego. Siedział on w kukki na podłodze i jednym dmuchnięciem obalał całe bataliony Marsjan, wyciętych z papieru przez jego nieletniego wnuka. Przyjąwszy telefon zachwiał się na nogach, po czym spisał drobnym maczkiem piętnastostronicowy raport dla ministerstwa wojny. W raporcie tym postawił tezę, iż każdy z talerzy radzieckich o rakieta-

*) W celu właściwego korzystania z niniejszego „Słownika”, Czytelnik, zaczawszy od „Amerykańskiej polityki” z uwagą „patrz Imperializm”, winien poszukać słowa „Imperializm”, a na uwagę „patrz Demokracja zachodnia”, winien znaleźć pod odpowiednią literą „Demokrację zachodnią” itd.